OGNISKO.

PISMO ZBIOROWE,

polityczne, moralne, ekonomiczne i przemysłowo-rolnicze

wychodzące pod dyrekcyą

WALEREGO WIELOGŁOWSKIEGO.

ZESZYT II.

(Miesiąc Marzec 1865.)

SPIS RZECZY.

KRAKÓW.

Nakładem Księgarni i Wydawnictwa dzieł katolickich.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca **Walery Wielogłowski.**

CZCIONKAMI KAROLA BUDWEISERA.

1865.

☛ Uprasza się uprzejmie o spieszne nadsełanie pieniędzy prenumeracyjnych.

„OGNISKO“

wychodzi zeszytami miesięcznemi w terminach ściśle nieoznaczonych.

Dwanaście zeszytów stanowić będzie Tom jeden, do którego się okładka tytułowa i spis przedmiotów dołączy. — Drogą przedpłaty kosztuje „OGNISKO“ (za 12 poszytów) dla Prenumeratorów miejscowych **Złr. 4 w. a.** — Dla zamiejscowych z przesyłką pocztową **Złr. 5 w. a.** — Za granicą **tal. 3. 10 sgr. — rublami 3. 50 kop.**

Każdy pojedyńczy zeszyt poza drogą prenumeraty, sprzedawać się będzie we wszystkich Księgarniach krajowych po **60 cent.** — za granicą **Złp. 2. 12 gr. — (12 sgr.)**

☛ Wszystkie przesyłki oraz i korespondencye do Redakcyi uprasza się uskuteczniać pod adresą:
„Do Księgarni i Wydawnictwa dzieł katolickich w Krakowie“.

Jak kochać Ojczyznę?

Jeden z szacownych przyjaciół naszych powierzył nam przed parą laty swój rękopis, napisany jeszcze w przewidzeniu smutnych wypadków, które się niebawem w kraju naszym pojawiły. — Było już zapóźno ogłaszać tak gruntownych uwag i rad pełnych chrześciańskiego namaszczenia, gdyż byłyby wówczas głosem wołającego na puszczy, i żadnegoby nie sprawiły pożytku. — Dzisiaj, gdy namiętności nieco uciszone dają przystęp głębszemu rzeczy rozmysłowi, podajemy te ogólne uwagi naszego przyjaciela, w nadziei, iż się przydadzą na obecne czasy i znajdą odgłos w sercach ludzi poczciwych i Ojczyznę dla niéj saméj, a nie dla własnéj korzyści kochających. (Prz Red.)

„Miłość Ojczyzny,“ słowo urocze, którego nikt bez wzruszenia wymówić nie może; Miłość Ojczyzny, uczucie wzniosłe a po miłości Boga najwznioślejsze ze wszystkich: które jakby czarodziejską mocą, słabych w silnych przemieniasz, a ubogim w duchu wysokie dajesz natchnienie, które z ludzi pospolitych bohaterów czynisz, a umysły proste do wielkich czynów podniecasz; które jakby przedsmakiem jesteś Ojczyzny niebieskiéj; cnót obywatelskich źródłem, godności człowieka probierzem, a na drodze obowiązków pewnym kierownikiem! Żyłoś niegdyś w sercach przodków naszych czyste i niepokalane, a wtedy Polska wielką była i potężną! Ożywiona duchem Bożym i na ramieniu Przedwiecznego wsparta, długo stała silna i można, otoczona szacunkiem świata; a kiedy ku obronie własnéj stawała do walki, to z ufnością w Bogu, z godłem: *„in hoc signo vinces“* nie na sztandarach, ale na sercu wypisaném walcząc, bywała zwycięzką. — Kochał Polak Boga nad wszystko, a Ojczyznę swoją nad siebie samego; niósł jéj chętnie życie i mienie swoje w ofierze; ale nie tak, jak to niegdyś czynili poganie, paląc bogom Rzymu kadzidła, ale ofiarę swą poświęcając Bogu, i u Tronu Jego skarbiąc sobie zasługi; a Bóg ofiarę tąką mile przyjmował, i za jéj pomocą wielkich dla kraju rzeczy dokonywać pozwalał. Czemuż od lat już tak wielu, święta miłość Ojczyzny którą dotąd ma każdy na ustach, tych cudownych u nas nie sprowadza skutków? Czemuż ofiary wielkie, jakie czynimy i do jakich zawsze gotowi jesteśmy, żadnego Ojczyźnie naszéj nie przynoszą pożytku? Czemuż niestety! za

każdém nowém wysileniem, coraz to w głębszą zapadamy się przepaść? Na to jedném słowem odpowiem: bo nie wszyscy Boga, nie wszyscy kraj nasz czystą miłością kochamy. — Bo za pokusą szatana, owładnieni mądrością ziemską i jéj do zbytku hołdując, zapomnieliśmy Boga, lub Go więcéj usty niż sercem chwalimy. — Bo w potrzebach naszych zamiast z ojcami naszymi w pokorze ducha mówić: „Bądź wola Twoja“ my z zuchwalstwem w sercu mówimy: „Boże, daj nam póki Cię prosimy, bo jak dać nie zechcesz, to sobie sami bez Ciebie weźmiemy“. Modlitwę zaś taką nie Bóg, ale szatan przyjmuje, i skory jest jéj wysłuchać, jak na to własnemi oczyma patrzymy. Bo nakoniec, zamiast po dawnemu kraj swój miłować w Bogu i dla Boga, my Go po pogańsku ubóstwiamy, a w nim znów ubóstwiamy siebie; i każdy z nas w Ojczyźnie siebie tylko samego widząc, zdania swe osobiste drugim despotycznie za prawo obowiązujące narzuca, i wedle tego bezwarunkowych ofiar po nich się domaga. — Ztąd w samém poświęceniu naszém, nastąpić musi rozstrój, który zdradza tylko słabość, a żadnych owoców wydać nie może. Takie ofiary ciągłe a bezowocne, wyczerpują siły moralne i materyalne narodu, a wypadają tylko na korzyść tym, którzy nas słabymi mieć pragną. — Stawiamy zamki w powietrzu, lub z obalonego przed wiekiem gmachu, porozrzucane gruzy zbiéramy i bez ładu i spoju na jednę je kupę znosimy. — Jeszcześmy téj mozolnéj a bezużytecznéj pracy (boć przecież z takiego budowania gmach nigdy stanąć nie może) nie ukończyli, kiedy nadchodzi burza, i te niespojone niczém materyały rozprasza i prochy ich po świecie roznosi. Taka jest historya poświęceń naszych.

Lepiejby może było, na silnéj podwalinie naszych narodowych uczuć, których ani czas, ani przemoc rozburzyć nigdy nie zdołają, choć kilka gładko obrobionych a szczelnie do siebie przystających cegiełek, na przyszły gmach tymczasem położyć i silnym cementem je spoić, by się burzom oparły; a nad obrabianiem potrzebnych materyałów pilnie i poczciwie pracować, iżby w danym czasie do dalszéj budowy były wpogotowiu. — Ale taka praca większego jeszcze od tamtych poświęcenia wymaga; wymaga cierpliwości i wytrwałości, któraby się żadną przeszkodą zrazić ani odstraszyć nie dała, wymaga zupełnego wyrzeczenia się siebie, zaparcia się dumy i miłości własnéj, zaparcia się częstokroć własnego zdania, a to w naszym szatańską pychą i zarozumiałością napuszonym wieku, niemałém jest zapewne zadaniem.

Nie wątpię jednak, że prawdziwa miłość Ojczyzny i tę ofiarę po-

nieść, i te trudności zwyciężyćby mogła. Ale na to trzeba kochać Ojczyznę, nie tak, jak to podrażnionym namiętnościom naszym chwilowo dogadza, lub jak w nas ludzie nieswojskiemi wyobrażeniami przesiąkli wmawiają, ale kochać ją tak, jak to Bóg przykazał, i jak ją ludzie dobréj woli, starzy ojcowie nasi przed wieki kochali.

Miłość Ojczyzny, jest przedewszystkiem *czystą miłością*, a zatém wyłącza wszystko, co jest przeciwném miłości. — Duch stronnictw i nienawiść, którą on z siebie zawsze wyradza, nie pochodzi z miłości Ojczyzny, ale z pychy czyli z miłości własnéj, i świadkiem dzieje świata, iż stronnictwa najokropniejsze na kraj sprowadzały klęski. — Polska silną była jednością; — odkąd wskutku przewrotnych zdań filozoficznych i wynikłego ztąd religijnego rozdwojenia, na stronnictwa się podzieliła, odtąd stopniowo słabnąć zaczęła i rozstrojeniem sił żywotnych (z którego sąsiedzi skorzystać umieli) upadła. Bo miłość jest siłą twórczą i zachowawczą; nienawiść siłą niszczącą, a zatem do tworzenia i zachowania zupełnie niezdolną.

Sumienny i sztukę swoją miłujący budowniczy, kiedy przystępując do dzieła, materyał nieobrobiony, bez ładu nagromadzony i pomieszany zastanie, to go przed rozpoczęciem fabryki starannie obejrzy, wysortować go potém, obrobić i porządnie ułożyć każe, aby go miał pod ręką; a pozostałe kawałki i obrzynki, zanim je uprzątnie, jeszcze pilnie przebierze, by co na belkę lub ankrę niezdatne, to na kołek, gwóźdź lub haczyk przerobić, i nic z powierzonego sobie cudzego dobra na marność nie puścić. — Taki budowniczy, czas na tych przygotowaniach stracony, w szybkim postępie fabryki stokrotnie odzyska, a gmach stanie piękny i trwały, któremu nic brakować nie będzie. — Jakżebyśmy nazwali takiego, któryby w gorączkowym pośpiechu, biorąc się do dzieła, wszystko co mu *na dziś* niezdatne, a w drodze mu leży, w kawałki porąbać lub popalić kazał? Pewnie nie artystą, ale szarlatanem.

Jeżeli przy owéj mechanicznéj pracy, takie postępowanie niesumiennėm i niepraktyczném się okazuje, jakżeż niesumienném i niepraktyczném będzie ono przy pracy moralnéj, kiedy idzie o odbudowanie narodu, którego materyałem nie są rzeczy martwe i niestawiające oporu, ale istoty, temiż samemi władzami umysłu co i my, (którzy się za budowniczych mamy) obdarzeni, takiemiż samemi namiętnościami wrzący, takimże słabościom podlegli, które, jeżeli je za gwałtownie obrabiać

zechcemy, tego samego narzędzia, jakiegośmy na nich użyli, naodwrót przeciw nam użyć mogą.

Choćbyś był najlepszym snycerzem, nie nadasz klocowi drzewa lub bryle kamienia zamierzonego kształtu, bijąc weń co sił starczy z góry młotem lub siekierą; roztłuczesz go tylko w kawałki i na nic już nieprzydatnym uczynisz; szczęśliwy, jeźli od odłamków jego sam oka nie postradasz, lub co najmniéj guza na czole nie oberwiesz. — Ale im delikatniejsze kształty wyrobić w nim zechcesz, tém delikatniejszego dłuta użyć, tém delikatniejszą rękę przyłożyć do tego musisz. Tak téż tem pewniej jeszcze, młotem groźby lub surowéj nagany, albo téż ostrzem szyderstwa nie przerobisz człowieka, ale go w złém utwierdzisz i do groźnego częstokroć odwetu pobudzisz.

Tchórz ci tylko pozornie ustąpi, a wewnątrz zawsze zemstę i zdrady knuć będzie. — Człowiek hartu stawi ci czoło i z zuchwalstwa stanie się może tém, czemby był nigdy z przekonania nie został — Ileż to razy, ktoś wahający się jaką ma pójść drogą, rzuci się na bezdroże jedynie dla tego, że go tam gwałtem, nielitościwém obejściem się zepchnięto. Takie narzędzie nie poprawi człowieka. — Nieczysta ręka tego co go używa, zatrutego jadu swego każdemu, który się go dotknie, udziela, i zamiast życia, śmierć mu przyniesie.

Do moralnego przerobienia człowieka, jedno jest tylko narzędzie, które zrobioną przez siebie ranę, jednocześnie dobroczynnym balsamem zalewa i goi ją, zanim się jątrzyć zacznie; a gdy działać przestanie, to tak w umyśle jak w sercu uczucie niewysłowionéj słodyczy w spuściźnie po sobie zostawia; delikatne z pozoru, a wewnątrz hartowne, które ani pracą długotrwałą stępić, ani zepsutemi soki, z któremi się ciągle styka, uszkodzić się nie da, a według przedmiotu to szybko, to powolnie, ale bez ustanku działając, zawsze wpływ swój skuteczny wywiéra, i chyba na strupieszałym umyśle lub zgangrenowaném sercu pozostaje bez skutku. Tém narzędziem jest miłość, ale miłość cicha, słodka i pokorna, miłość niewiedząca o sobie, która uczyniwszy wszystko co może, mniema, że nic nie uczyniła i do większych jeszcze ofiar się gotuje, która ani sławy, ani nagrody nie szuka, gardzi zaszczytami, dóbr ziemskich nie pragnie, wszystkim służy i wszystkim podlega, a mimo to, olbrzymią i niezwalczoną dzierży potęgę; gniew i zemstę rozbraja, szał namiętności uśmierza, w kale występku zanurzonych podnosi, upadłych na duchu dźwiga, zwątpiałych wiarą i nadzieją obdarza,

nieraz zawiść zwycięża i tyraniją poskramia; jedném słowem, miłość chrześciańska. — Onato zatwardziałych grzésznikòw do pokuty i poprawy przywodzi, ona zbrodniarzy w świętych przemienia, a słabych i maluczkich męczeńską koroną uwieńcza; ona nas z Bogiem jednoczy i Jemu podobnymi czyni. Prawda przedwieczna mówi: „Stańcie się Bogu podobni, bądźcie doskonałymi, jak Ojciec wasz niebieski doskonałym jest;“ a co prawda odwieczna nam mówi, to musi być do osiągnienia możebném. Czemże my niedoskonałe istoty stać się podobnymi Bogu, czém do doskonałości Jego zbliżyć się możemy? Ani nasz ograniczony rozum najwyższéj mądrości Jego dosięgnąć, ani niewiadomość nasza wszechwiedzy, ani téż niedołężność nasza wszechmocy Jego dorównać nigdy nie zdoła. Jeden jest tylko przymiot, który nas Bogu podobnymi czyni, a tym przymiotem jest **miłość**; onato z kału ziemskiego oczyszcza człowieka, przeobraża go i nad własne jego przyrodzenie wynosi; a kto ją sobie przyswoi, temu Bóg nieraz i nadprzyrodzonéj mądrości udziela, i nadprzyrodzonéj wiedzy natchnienie daje, i nadprzyrodzoną mocą go obdarza; i na nim, a na nim wyłącznie sprawdzić się mogą słowa: „Bądźcie doskonałymi, jak Ojciec wasz niebieski doskonałym jest.“ — Kto zaś miłość z serca swego wyrzuci, a nienawiści i zemście zagnieździć się w niém dozwoli, ten zrywa bezpowrotnie węzeł, który go z Bogiem jednoczy, a na pastwę czartu się oddaje.

Jak według pisma, szatan przybiéra czasem skrzydła anioła, tak często się zdarza, że nienawiść przyobleka kształty miłości, i niemi łatwowiernych i niedoświadczonych ku sobie pociąga — wtedy jest to jakby miód, żółcią lub piołunem zaprawny, który każdy uwiedziony pozorem, chciwie pochwyca i do ust przykłada; lecz zaledwo go skosztuje, ze wstrętem go od siebie odrzuca, i takiéj do tego słodko-gorzkiego napoju nabędzie odrazy, że go już potém i na czysty miód nie zwabisz. Nie narzekaj wtedy na niewdzięczność i zły smak tego, który tak wybornego napoju przyjąć z rąk twoich nie chce, ale siebie samego obwiniaj, żeś zdradą swą ten wstręt w nim obudził.

Jeźli masz nienawiść w sercu, a słowom swoim i czynom miłości pozory nadajesz, to tém na długo nie zwiedziesz nikogo, bo ze studni zatrutéj, woda choćby była czysta jak kryształ, pali a nie chłodzi, a słowa twoje i czyny z pełnego nienawiści serca pochodzące, pod zwierzchnią powłoką miłości, kryją jad niszczący, który tę cienką po-

włokę ostrością swą niebawem przegryzie, lub ją fermentem rozsadzi, a zatrutém swém tchnieniem popłoch i przerażenie wokoło siebie rozniesie.

Miłość Ojczyzny jest miłością rodzinną, do najwyższéj podniesioną potęgi. — Na niwie rodzinnéj ona kiełkuje, na niéj wyrasta, na niéj w cnoty obywatelskie zakwita. — Tam się ona u serca macierzyńskiego zagrzewa; tam się łzą macierzyńską użyźnia, tam się przykładem ojca hartuje i do czynu i poświęcenia sposobi. — Kto dawców życia, kto braci, kto strzechę rodzinną, kto grzędę ręką ojca uprawianą, i tę ziemię, w któréj kości przodków jego spoczywają, i tę mowę w któréj pierwszych słów składać się nauczył, i ten pacierz codziennie za bogobojną matką powtarzany, którym dziecięcemi usty pierwszy hołd Stwórcy swemu oddawał, kto dobrą sławę domu swego całém sercem ukochał, ten wyłącznie miłować będzie Ojczyznę, tę wielką rodzinę, ze wspólnéj matki, z braci rodaków i z ziemi potem i krwią przodków zwilżonéj złożoną, dla któréj on serce miłością rodzinną przejęte rozszerzy, i cnoty domowe, w których się był za lat młodocianych w stosunku rodzinnym wyćwiczył, w dojrzalszym wieku do życia obywatelskiego przeniesie.

Co jest wykroczeniem w rodzinie, będzie wykroczeniem w Ojczyźnie; a wyrodny syn rodziny, będzie również wyrodnym synem Ojczyzny; a zatém: wyrodnym jest synem ten, kto sławę matki swéj poniewiéra, a przeszłość jéj błotem obrzuca.

Wyrodnym jest synem, kto brudy domowe przed światem rozwiesza, i tém gniazdo rodzinne u drugich w pogardę podaje.

Wyrodnym jest synem, kto nienawidzi brata, i serce matki niezgodą domową zatruwa.

Wyrodnym jest synem, kto brata, choć zbłąkanego, z domu ojczystego wyrzuca, i tém mu drogę do poprawy zamyka.

Wyrodnym jest synem, kto opuściwszy strzechę rodzinną, i wiary ojców i mowy i zasad i przekonań w rodzinie swéj ustalonych się wyrzecze, a cudzym tylko bogom hołdując, pojęcia i wyobrażenia obce, a z zasadami i podaniami rodzinnemi niezgodne, za swym w progi ojczyste powrotem, na niwie rodzinnéj zaszczepia.

Wyrodnym jest synem, kto w młodzieńczéj zarozumiałości, któréj żadną nawet poprzednią zasługą usprawiedliwić nie może, gwałcąc prawa przyrodzenia, kierunek spraw domowych z rąk ludzi sędziwych,

doświadczonych, a w szkole poświęcenia wypróbowanych wytrąca, i przez to dobro rodziny w niebezpieczeństwo podaje. — Syn taki, jeźli w złéj wierze działa, czeka go zasłużona klątwa tak współczesnych, jak i potomności. — Jeźli działa w dobréj wierze, szlachetnym lecz nierozważnym uniesiony zapałem, to nieszczęścia i klęski lekkomyślnością jego sprowadzone, całym ciężarem spadną mu na serce, i resztę dni jego zgryzotami obudzonego niestety już za późno sumienia, zatrują

Wyrodnym jest synem, ten co mając schorzałą i cierpieniami wycieńczoną matkę, zamiast iść za radą rozumnego i doświadczonego lekarza, i skutki przepisanéj przez tegoż kuracyi, niezmordowaną około niéj troskliwością i osobistém poświęceniem ułatwiać, pierwszego lepszego szarlatana z zagranicy, przechwałkami jego uwiedziony, do łoża chorej sprowadza, i gwałtownych środków przezeń doradzonych na niéj doświadcza.

Wyrodnym jest synem, kto osobiste widoczki lub osobiste niechęci, maską miłości pokrywa, i tą ułudą ludzi łatwowiernych acz dobréj woli dla siebie uwodząc, za narzędzie do niecnych swych celów używa.

Wyrodnym jest synem, kto na cześć matce przynależną niepomny, i na głos jéj błagalny nieczuły, a głosu nienawiści i rozpaczy jedynie słuchając, dobrą jéj sprawę, jakby ją już za zupełnie straconą uważał, pod pozorem prawa odwetu, czynem niemoralnym ślepéj zemsty pogorsza, i tém przeciwnika do walki o lepsze na bezprawia wyzwawszy, niewinną i cnotliwą matkę, za czyn w którym żadnego nie miała udziału, na nowe tegoż razy podaje.

Taki syn niech przed zasłużoną naganą, nie zastawia się poświęceniem. —

Czyn jego, jeźli w pierwszym szale uniesienia i z zupełném zaparciem się siebie dokonany, a żadnym osobistym widokiem, żadną osobistą niechęcią zbrudzonym nie jest, może w najlepszym razie, dla osoby sprawcy pewne zyskać współczucie, ale ani go u prawych członków rodziny od wyroku potępienia uwolnić, ani się téż w oczach ich do godności poświęcenia podnieść nigdy nie może, bo sprawę któréj służy nie uświęca, ale ją znieważa.

Nie każda bowiem ofiara jest poświęceniem.

Miłość, to gorące pragnienie dobra ukochanego przedmiotu, z istoty już swojéj, w sercu człowieka zatajoną pozostać nie może, ale musi się objawić na zewnątrz, to jest objawić się w czynie.

A jak ze zdroju czystego, płynie woda czysta; jak płonka szlachetnego owocu nie wyda, tak też i czyn miłości, musi być odpowiednim uczuciu z którego pochodzi. Z miłości nieszlachetnéj, niemoralnéj, występnéj, z miłości samego siebie, wyjdzie czyn nieszlachetny, niemoralny, występny, samolubny; z miłości czystéj, szlachetnéj, duchem Bożym natchnionéj, wyjdzie czyn czysty, szlachetny, wielki, święty, który i tego kto go pełni i przedmiot swój, blaskiem czci, powagi i świętości otacza, który ich jednèm słowem uświęca. — Taki czyn miłości według wielce filozoficznego wyrazu zwie się poświęceniem.

Ni tu rozgłosu i sławy, ni słów górnobrzmiących, ni namiętności wybuchów, ni potoków krwi i trupów padających nie trzeba; ale każdy czyn, czy to głośny i bohaterski, czy skromny i cichy, ale uczuciem czystéj i szlachetnéj miłości natchniony i zupełnèm zaparciem się siebie samego, wyłącznie do dobra ukochanego przedmiotu skierowany, jest poświęceniem; a nie jest nim największa nawet ofiara, jeźli z nieczystéj idąc miłości, nieczystym czynem się objawia.

Skąpiec, który w obronie lichwą nagromadzonych skarbów życie swe kładzie; kupiec co dla korzystnych spekulacyj handlowych w niebezpieczne przedsięwzięcie się rzuca; kochanek który w szale zazdrości współzalotnika swego morduje, wielką z siebie robią ofiarę; a jestże kto taki coby ofiarę ich nazwał poświęceniem?

Lecz i człowiek ambitny, co żądzą znaczenia i władzy uniesiony, ni życia, ni mienia w usługach kraju nie szczędzi, i bohaterskiemi czyny sławą się okryje, w ścisłèm słowa znaczeniu, poświęcenia nie czyni. — Może on zaszczytne dla siebie imie, może nawet jeśli się dobrze Ojczyznie zasłużył, wdzięczność narodu swego pozyskać; ale miłość jego miłością własną zmącona, a czyn nie samo dobro kraju na celu mający, poświęceniem nazwać się nie mogą.

Przeciwnie ten co ukochaną strzechę rodzinną, nad którą niczego więcéj dla siebie nie pragnie i drogie sercu swemu osoby, które całe szczęście życia jego stanowią rzucając, w szlachetnéj walce krew swą dla Ojczyzny przelewa; jak i ten co w domowèm zaciszu cnoty rodzinne ze czcią religijną piastując, wszystkie swe uczucia i myśli do ukochanéj Ojczyzny odnosi, i wszystkie najdrobniejsze nawet na pozór czynności do dobra jéj zastósować pragnie, a przykładem swoim drugim na drodze obowiązków przyświeca; oba zarówno spełniają czyn poświęcenia, to jest czyn miłości czystéj, z zupełnèm zaparciem się siebie,

wyłącznie do dobra przedmiotu miłości swéj skierowany; i śmiało rzec można: iż lubo ma serce tak całe przejęte miłością, że się nią w codziennych i drobnych życia sprawach kieruje, ten w razie potrzeby nie zawacha się i życie i mienie oddać jéj w ofierze; a oddaje z tą właściwą duszom czystym prostotą, która w dopełnionym obowiązku ani zasługi ani chluby dla siebie nie widzi.

Takie poświęcenie ciche i ukryte, poświęceniu rozgłośnemu nic nie ustępuje w zacności, a w korzyściach dla kraju o wiele je nawet przewyższa. Kiedy bowiem tamto, szczególnych zdolności, wyjątkowéj pory, i sprzyjających okoliczności wymaga, to poświęcenie ciche, a codziennie dla każdego przystępne, każdemu, w każdém miejscu i czasie możebne, pojedynczo nawet działając, działa zawsze dla kraju z pożytkiem; a kiedy serce całego narodu sobą przeniknie i przejdzie w charakter narodu, to żywotność jego i siłę moralną, do niezwalczonéj niczém podnosi potęgi.

Są jednak ludzie, wielką nie wątpię i czystą miłością kraju przejęci, którzy pole takiego poświęcenia za niedość żyzne, a zakres jego zaciasny dla siebie uznając, z gorączkową niecierpliwością przywołaćby radzi chwili, w któréjby czynem głośnéj i bezwzględnéj ofiary, choćby z wolności i życia niezaprzeczone miłości swej złożyć mu mogli dowody. Piękny to i szlachetny zapał, jeśli się objawia w czynie, kiedy jest właśnie pora, kiedy są środki po temu; kiedy z pewném przynajmniéj prawdopodobieństwem do celu swego t. j. do dobra i pomyślności Ojczyzny prowadzi, lub z istoty swojéj prowadzićby przynajmniéj powinien. Taki czyn niezawodnie i wdzięczność narodu i chlubne wspomnienie w dziejach świata pozyska.

Lecz każda, choćby czystą miłością natchniona, ale naoślep, bez szansy powodzenia dokonana ofiara, która przeto nie wiedzie do celu, ale przeciwnie od niego oddala, będzie tylko szlachetném bohaterskiém szaleństwem. A gdy zbiorowo i w większych rozmiarach podjęta, mocą wypadków naród lub choćby część jego za sobą pociągnie i naturalném następstwem rzeczy klęską kraju się zakończy; to taka ofiara miasto wdzięczności, surową na się ściągnie naganę, a dla potomności czynem smutnéj pamięci nazawsze zostanie.

Jestto jakby ofiara nieszczęśliwego kochanka, który do zwalczenia przeszkód ni siły ni wytrwałości w sobie nie czując, w napadzie samo-

lubnéj rozpaczy, kochankę wpół pochwyca, i wraz z nią w przepaść się rzuca.

Ale odrzec kto może: „narody nie umierają; przeciwnie, wstrzą- „śnienia gwałtowne, rozbudzają w nich wątlejące życie, i o siłach w ło- „nie narodu ukrytych, wymowne i niezaprzeczone dają światu świadectwo. „Grom jeden i drugi nie zabija narodu; a jeśli idzie o społeczność „dzisiejszą, to ta niech przepadnie! Zła ona i z gruntu zepsuta. — „Trzeba ją ze szczętem obalić i na nowych podwalinach gmach ojczysty „zbudować.“

Zdania takie, choć na szczęście pomiędzy nami nieliczne, zaczęsto się dziś obijają o ucho, żeby i u nas choć słabego nie znalazły odgłosu.

Tych tedy zapytam, coby powiedzieli o synie, któryby pogardzając bratem pielęgnującym matkę, nie przestawał ostre mu czynić wyrzuty mówiąc! Ty nie kochasz matki; jesteś synem wyrodnym! Cóż dla niéj robisz? Ulegasz jéj: boś głupi i własnym rozumem kierować się nie umiesz. — Pracujesz na nią: to i na siebie razem pracujesz, inaczéj z głodubyś umarł — Bezsenne nocy przy niéj trawisz? niewielka sztuka. — Gdy matka chora i stęka, to choćbyś chciał, spaćbyś nie potrafił. — Ja to ją kocham prawdziwie! — Jabym w ogień dla niéj wskoczył. Tymczasem czeka i rok i drugi, a ognia jak niema tak niema.— Zniecierpliwiony nakoniec, rzecze do siebie, jak nie wskoczę dla matki w ogień, to brat mnie weźmie za kłamcę. Dom matki stary, spruchniały, wilki się do niego zakradają, sam nieraz łeb lub pazury wilcze w domu widziałem, jeszcze w tym starym gracie pożreć mi matkę gotowe; wiem co zrobię: dom podpalę, może się téż który wilk w ogniu uwędzi; a ja matkę z płomieni wyniosę, a potém jéj dom nowy zbuduję, w którym lepszą będzie miała wygodę. Ale łatwiéj ogień podłożyć, niż potém nad nim panować. — Jeźli tedy jakim szczęśliwym trafem, oboje nie zginą w płomieniach, i matkę poparzoną i omdlałą zpośrodka nich wynieść mu się powiedzie, to biedna matka, zanim jej nowy dom zbudować potrafi, pozostanie bez dachu, a wilki łatwiejszy jeszcze do niéj znajdą przystęp niż przedtém.

Zdaje się że pobobnych dowodów miłości ani matka żadna, ani kraj nie pragnie.

Ed. hr. ***Bu....***

Włochy, Rzym i Polska.

Od dziesięciu już wieków łączą katolicką Polskę najbliższe z Rzymem stósunki; były one naturalnemi, bo wypływały z duchownego ojcowstwa jakie stolica apostolska rozciągała na narody chrześciańskie, i były z naszéj strony hołdem wdzięczności za chrzest, oświatę i zbawienne na drogach religijnych włódarstwo. — Polska, córka i wychowanka katolickiego kościoła, nie tylko przyjęła dogmat wiary i zastósowała w życiu i obyczajach moralność chrześciańską, ale co więcéj rozwinęła wszystkie swoje instytucye publiczne wedle téj doskonałéj modły, jaką nam organizacya kościoła przedstawia. Stanęła też od razu pomiędzy innemi narodami nie tylko jako wcielenie boskich słów Ewangielii, ale również jako wierne odbicie kształtów, które w ustroju kościoła podziwiamy. Nie znaliśmy wtenczas Włochów tylko przez Rzym, bo stósunki nasze z Rzeczami-pospolitemi, które to państwo składały, nie były téj wagi ani téj ścisłości, iżby w dziejach narodu były wybitny ślad pozostawiły. Pod wyrażeniem przeto *Włochy* głównie nas tylko Rzym obchodził, bo tam był nasz ojciec, tam nasz mistrz, i wiary naszéj arcykapłan.

I dopóki ten naturalny stósunek w całéj czystości z czcią synowską był utrzymywany, dopóty błogosławieństwo boże było nad narodem naszym. Późniéj atoli słabnąć on począł w skutek protestantyzmu i innych herezyj, a odtąd dostrzegamy w narządzie politycznym naszego kraju zwichnięcie a w organizmie społecznym chorobliwość. Wolność, którą miarkowało i urządzało prawo chrześciańskie, zmienia się w swawolą, władza traci na swym uroku a górująca część społeczeństwa pragnąc dojść do najwyższego samorządu, wpada w bezrząd i odsłania sąsiadom słabą stronę, w którą ci z pośpiechem uderzywszy, o śmierć dziesięciowiekowy naród przyprawiają. Rozwinięciu się bezrządu posługuje też dziwnie ogólna zaraza filozofizmu, która w XVIII wieku w całéj prawie Europie grasowała. Polska jéj w części uległa, bo już nie do Rzymu posyłała po wzory politycznych i socyalnych urządzeń, ale u genewskiego filozofa dopominała się o zarys praw, mających stanowić o wewnętrznych i politycznych jéj stósunkach. I wtenczas Polska jak ów syn marnotrawny porzuca dom rodzicielski a zaprasza się na zatrutą przeczeniem biesiadę, jaką jéj bezbożna filozofia przygotowała.

Kościół boleje, widzi odstępstwo i zobojętnienie polskich swoich synów, a przecież troskliwy o ich byt, chętnie do siebie przygarnia, osłania ich i broni: gdy zaś widział zawieszony miecz nad narodem, który go miał na ćwierci podzielić, zdobywa się sam jeden na potężny głos protestacyi, który wszakże przez narody rządzone wówczas despotyzmem lub rewolucyą usłuchanym nie był.

Wyrok pochodzący z wyżyn niebieskich snać cofniętym być nie mógł, i cios przez Opatrzność wymierzony padł na Polskę ku odpokutowaniu i oczyszczeniu, albo ku wymiarowi zasłużonéj kary.

Od tego czasu widzimy, iż Polska w rozpaczy, umrzéć nie może, a żyć nie umié, potrząsa od czasu do czasu kajdanami, ale ich skruszyć niezdolna; złorzeczy światu i ludziom, wszystko złe wyłącznie drugim a nie sobie po większéj części przypisując. Pojmujemy ten stan boleści a od powszechnego usposobienia samibyśmy się wyłączyć nie potrafili; potrzeba bowiem wysokiego stopnia świętości lub duchowego udoskonalenia, aby nie szemrać w chwilach piekącego ucisku i przyjąć karę jako zasłużony wymiar sprawiedliwości i środek zadosyćuczynienia. Łatwo pojąć, iż człowiek tak jak i naród pozbawiony wolności, wygląda wszystkiemi szczelinami na świat zewnętrzny, utęsknia za nim jakby za rajem utraconym, szuka środków odzyskania go, a gdy te pokażą się daremnemi, to złamany i do zwątpienia przywiedziony stanem swéj niewoli, gorzką zawodzi skargę na surowość sędziów i obciążywszy ich zarzutami, tém się wewnętrznie pociesza, że oni wyłącznie są sprawcami srogich jego nieszczęść. Stan taki duszy jest powszechnym u tych, którzy kary i nagrody nie odnoszą do wyższego porządku rzeczy, ale się rządzą uczuciem naturalném, nieobjaśnioném i nieuświęconém przez wiarę. W takim téż stanie człowiek lub naród zaślepiwszy się na rzeczywiste powody swego upadku, nie wyrabia wewnętrznéj siły ku zwalczeniu złego, lecz nawołuje obcéj pomocy, domaga się zewnętrznego ratunku, kołace do drzwi wszystkich sąsiadów, a złorzecząc nawet dawcom życia, którym część smutnych swoich przeznaczeń przypisuje, szuka raczéj rady u tych, którzyby w nim ducha buntu żywić i do zemsty pobudzać zechcieli.

Już wiek cały dochodzi od czasu, jak wyrok boży zapadł nad narodem, a jeszcześmy nie odwiedzili domu rodzicielskiego, i ani w sercu i mądrości Ojca całego chrześciaństwa nie szukali pociechy, światła i rady; ale owszem współczucia nasze, miłość naszą posiadają wszyscy nieprzyjaciele kościoła i jego naczelnika, a na ich buncie wyłącznie

opieramy płonne nasze nadzieje. Naszym ojcem nie jest już jak to bywało przez dziesięć wieków papież, namiestnik Chrystusa, ale Mazzini i Garibaldi. Domem rodzicielskim przestał być kościół, ale jest nim rewolucya. Stósunki| nasze przerwane są z Rzymem, a zawiązane z młodém państwem jakoby z rozkosznym kolegą, który téż zbuntowany przeciwko ojcu, do wspólnego rokoszu nas zachęca i poucza, jakby się najzręczniéj z pod rodzicielskiéj władzy wyłamać, a majątek ojca posiąść udało. Napróżno chciałby kto odziewać tę grabież pozorami wolności, lub narodowéj niepodległości, któréj żaden z papieży nigdy pogwałcić nie miał zamiaru, (bo był najpierwszym we Włoszech Włochem,) ale jest to poprostu chciwą i nieszlachetną napaścią. I téj napaści poklaskują Polacy i grabież rodzicielskiéj włości uznają za prawą zdobycz; rozpustę biorą za duch wolności; zwycięztwo siły nad bezbronnym kapłanem poczytują za czyn chwalebny, i patrzą obojętnie, gdy rozpusta wspólnego nam w chrześciaństwie ojca z własnego domu wypędzić zamierza. Czyliż przystoi nam Polakom, dziesięciowiekowym męczennikom za prawdę Chrześcianizmu, niezłomnym obrońcom wiary, i zastępowi bożemu na północy, wtórować wyrodnym kościoła synom i w ich przyjaźni szukać pociechy, w ich sojuszu siły, w ich słabości naszego ratunku, w ich kłamstwie naszéj prawdy, w ich podżeganiach naszego natchnienia? Nie, to do Polaków podobném być nie może: unieśliśmy się tylko chwilowym szałem, ale gdy damy przystęp głębszéj rozwadze, powtórzyć nie omieszkamy z marnotrawnym synem *„iż wrócić trzeba do ojca.“* Stósunki nasze z młodém państwem są nowe, przyjaźń niewypróbowana i porównałbym ją do owéj zażyłości dwóch młodzieńców, których czasem wspólna rozpusta do siebie zbliża; kiedy przeciwnie związek nasz z Rzymem katolickim datuje od kolebki życia narodowego, a jest niewzruszonym jak opoka, na któréjstoi kościół, przeciw któremu i „bramy piekielne nie przemogą“. Lepiéj więc trzymać z tym, co przetrwa wieki, i co się nazawsze ostoi, jak się chronić do lepianki zbudowanéj na wydmuchu, która się silniejszéj burzy nie oprze.

Nie taimy przed sobą wielu ułudnych powodów współczucia dla narodu wywalczającego swoją niepodległość i pragnącego zrostu w jedno ciało poćwiertowanych swoich części, i rozumiemy, że podobieństwo wzajemnego położenia zdaje się to współczucie usprawiedliwiać; lecz czyliż nawet najgorętsze współczucie dla brata, dało kiedy prawo do pokrzywdzenia ojca i do rabunku jego dożywocia? Czyliżby to był

uczciwy sojusz dwóch braci, którzyby się wspólnie sprzysięgali na wypędzenie rodzica o żebraczym kiju z domu, pod którego dachem i opieką młodość swoją spędzili i na mężów wyrośli? Czyliż niema już prawd wyższych, nad niepomiarkowaną chciwość, która z pogwałceniem ustaw odwiecznych a nawet i naturalnego uczucia, wdziera się łakomo w cudzą własność? Czyliż wreszcie dorobek ma być stanowczo zastąpiony rabunkiem a *prawo* zastąpione *siłą?* Nie, zaiste: chociażby nawet Polacy gorącém byli dla Włochów przejęci współczuciem, to przecież nie mogą i nie powinni życzyć im rozpierania się na cudzéj grzędzie i rozwijania swéj pomyślności na upadku pokrzywdzonego; taki bowiem rodzaj korzyści ani trwałym ani przez czas uświęconym być nie może.

Lecz poza wspomnionym tutaj powodem współczucia jest jeszcze jeden, który nas do Włochów zbliża, a tym miałoby być wspólne zamiłowanie wolności. Rzeczywiście Polacy od chwili, jak się w naród urządzili, ukochali wolność aż do bałwochwalstwa, dla niéj i za nią żyć i umierać pragnęli, jéj swoje bogactwa a nawet organiczny ład państwa i utrwalenie swych instytucyj poświęcali, za nią walczyli, do niéj stósowali swoje prawodawstwo; jednem słowem nią i w niéj żyli. Łatwo pojąć, „iż serce Polski tam było, gdzie był jéj skarb,“ a do dziś dnia jeszcze Polacy radzi otaczać każdy sztandar, na którym godło złotéj wolności jest wypisane. Ztąd téż niektórzy z rodaków naszych, posądzając Włochów o równie szlachetne popędy, przechylają się ku nim całą wagą swéj życzliwości, nie bacząc nawet, czyli ich czeka za to wzajemność, ani téż badając głębiéj, czy ta wolność, jakiéj się rzekomo Włochy dobijają, nie jest już w swych środkach skażoną swawolą i nie nosi w sobie zarodu niewoli? Mnie się zdaje, że włoska wolność do naszéj niepodobna, bo nasza zawsze drugim dawała, a włoska bierze; bo nasza kochała, włoska nienawidzi; nasza rozpraszała, włoska skąpi; nasza była otwartą i szczérą, włoska podejrzywa i działa podstępnie; nasza była opartą na prawie, a włoska się tylko opiera na sile. Sąto więc dwie siostry podobnego nazwiska, ale różnego oblicza i różnych od siebie duszy usposobień. Wreszcie jeżeli na wolności gruntować mamy współczucie i sojusze nasze, to zapewne więcéj takowéj znajdziemy w Rzymie pod ojcowskim rządem kapłana, jak we Włoszech, gdzie do przymusowéj wolności skłania rząd lub spisek bagnetem lub sztytelem. Czyliż się wreszcie nazywa wolnością skuwać gwałtownie różne prowincye w sztuczną jedność państwa, i to, co się naturalnie od-

dziela, łączyć pętami przymusu? Zdaje nam się, iż tu pomieszane są dwa wprost sobie przeciwne wyobrażenia: Włochom chodzi o *jedność* państwa, ale nie o *wolność;* jedność zaś jest niemal zawsze wprost przeciwną wolności, bo jest skrępowaniem swobodnego rozwoju części ku stworzeniu całości rządzonéj i utrzymywanéj siłą despotyczną. Nie wątpimy, iż jedność włoska sklejać się tylko może kosztem *wolności,* i że tę poświęcą Włochy tém chętniéj, iż despotyzmowi rewolucyjnemu równie jak i samowładztwu wszelka wolność *osobista* i *duchowa,* a tém bardziéj *prowincyonalna* zawadza.

Lecz gdyby nawet Włochy w swém zjednoczeniu upatrywali warunki jakiéjś przyszłéj wolności, to czyliż wolno im dla tego zatracać i niszczyć jedyne jéj źródło w kościele katolickim? Czyliż nie pojmują te odrodzone syny Rzymian, żeto kościół właśnie rozkuł ich z kajdan pogańskiéj niewoli, i że gdyby byli męczennicy chrześciańscy nie użyznili ziemi włoskiéj krwią swoją a kośćmi swojemi nie rozsiali nasion wolności, to do dziś dnia może panowaliby nad nimi Nerony i Tyberyusze, a prokonsulowie nie daliby im pokosztować zakazanego przez cezarów owocu wolności. Walczyć przeto w imie wolności przeciwko źródłu téjże, jest według słów Mickiewicza (w Zbiorze jego zdań umieszczonych) „zatykać rury, które do miasta wodę sprowadzają". Pragnąć zachowania *wolności* a równocześnie rozbijać arkę, w któréj ten skarb jest złożony i przechowany, jest dowodem największego nierozumu albo upornego zaślepienia. Przypuśćmy na chwilę, iżby prawo chrystyanizmu było zawieszoném i ludzie rządzili się tylko według prawideł opartych na pojedynczych mniemaniach, chuciach i pożądliwościach ludzi ogół społeczeństwa składających, czy w takim stanie nieładu i chaosu utrzymałaby się wolność i czyliby nie ciężyła nad każdym z nas najsromotniejsza niewola? Gdzieżby ludzkość odszukała téj miary, wedle któréj urządzają się wzajemne stósunki między władzą i rządzonymi i między pojedynczemi cząstkami społeczeństwa? Do jakiéjże zasady odnosićby się mogło pojęcie prawa i wzajemnych obowiązków? Wszystko byłoby dowolne, a zniknęłyby od razu wszelkie wyobrażenia o własności i wolności osobistéj, pękłyby wszystkie wiązadła rodzinne i towarzyskie, a wtenczas przyznamy, iż każdemu z nas byłoby przyjemniéj i bezpieczniéj żyć pomiędzy dzikiemi zwierzętami jak między ludźmi, którzy do stanu zwierzęcego i dzikości powrócili. Jeżeli więc chrześcianizm jest warunkiem bytu oraz wolności i szczęścia społeczeństw, to

kościół katolicki znowu jest jedynym środkiem zachowania chrześcianizmu. Ludzkość przeto troskliwa o byt swój, o wolność i o szczęście swoje, musi w loiczném następstwie bronić boskiéj instytucyi kościoła, przechowującego nam prawa boże, strzegącego onych czystości i dozorującéj ich spełnienia.

Długa boleść, dotkliwa niemoc, niepomiarkowana rozpacz przyprawiły Polaków o pewien stan chorobliwy, który im nie pozwala rozpoznać najbliższych obrońców swoich i przyjaciół, ani odszukać środków ratunku. Jakby w gorączce, trapi nas gwałtowne pragnienie, i chwytamy za każdy kubek, choćby nam go zdradliwa podawała ręka, lub choćby był trucizną napełniony. I zaprawdę niejeden już wychyliliśmy bez namysłu i wyboru i nie w jednym już napawaliśmy się potoku fałszu i swobód ułudnych, omijając tylko jedyne i ożywcze źródło, jakie nam ku ochłodzie i ku zdrowiu kościół boży stręczy. Wszystkie też Polska na puszczy świata wydeptała ścieżki, przebiegła już świat cały wszerz i wzdłuż ze skargą na ustach, z boleścią w sercu i z żarem w głowie, a do jednego tylko Rzymu zatarła ślady wydeptane przez kilkadziesiąt pokoleń, a przechowane w tradycyi dziejów naszych Ten błąd tylko gorączkowości umysłu naszego przypisać możemy, bo gdybyśmy przy jakiémkolwiek zdrowiu nie tylko już z punktu wiary ale nawet z punktu rozsądku i prostéj loiki wkoło siebie się obejrzeli, tobyśmy przyznali, iż ten tylko sojusz jest dla nas pożytecznym i zbawiennym, który Bóg zawiązał, potwierdził i unieśmiertelnił. Tym zaś sojuszem nazywam jedność Polski z kościołem katolickim, wspólność interesów, traktat duchowny zaczepny i odporny i zupełną solidarność celów a zgodę w środkach.

Mniejsza tu już o kwestyą, (która przecież tak wiele zajmuje umysłów a niepotrzebnie trapi sumienia,) czyli się instytucya kościoła ostoi bez władzy świeckiéj, lub też niepodległość onéj wymagać będzie dalszego posiadania owego skrawka ziemi, którym ją pobożność i rozumne przewidzenie przodków wywianowały! Nie nam mówię, o tém przesądzać, bo Zwierzchnik kościoła lepiéj wie, co i kiedy mu potrzebném do zbawiennego spełniania przekazanych mu przez Boga obowiązków, i on tylko jeden sądzi nie odwołalnie i stanowczo, czyli mu ta ziemska i doczesna podpora jest potrzebną? Do nas wiernych należy chcieć tego czego chce Namiestnik Chrystusa, pragnąć tego, czego on pragnie, przenikać jego ducha, iść za jego radą, słuchać jego rozkazów. W tém się zamknąć po-

winien cały rozum Polaków. Czyliż bowiem nie jest grzesznem a nawet nieloiczném, abyśmy sami z ziemi obdarci a we własności osobistéj zachwiani, rozprawiali dzisiaj o uprawnieniu grabieży przez siłę, usprawiedliwiali zdobycz posiadłości Ojca św. wtenczas właśnie, kiedy przeciwko innym zdobyczom aż do przesady protestujemy? Zaprawdę, nieloiczność taką lekkomyślności tylko przypisać można.

Ale gdyby się nawet spełniła chwilowa na Rzymie niesprawiedliwość, a posiadłości Ojca św., które mu świat cały katolicki wydzielił, stały się pastwą nowego państwa i coraz szerszych jego zdobyczy?—czyliżbyśmy dlatego myśleli, że kościół upadnie? i czyliby nawet wówczas nie ciążyły na nas tém ważniejsze obowiązki podpierania pracą i datkiem instytucyi, bez której bądź-co-bądź świat się nie ostoi? Cóżby przyszło Polsce z tego zubożenia kościoła a wzbogacenia Włochów? Jaka korzyść moralna lub materyalna? Ja tylko widzę podwójną stratę, a przewiduję i przeczuwam niesłychane szkody i ciężką na świat karę, albowiem sprawiedliwie pomściłby się Bóg krzywdy wyrządzonéj namiestnikowi swojemu.

Lecz opinia wieku, która się już nie wolnością chrześciańską, ani złotą Polski wolnością nazywa, lecz się zwie powszechnym liberalizmem czyli powszechną swawolą, wielu z nas tak opętała i wskróś przeniknęła, iż wstydzimy się publicznie wyznać obrońcami sprawiedliwości i stoimy jak niewolnicy w szeregach liberalistów ciążących nad nami terroryzmem opinii i hałaśliwém zasad swych głoszeniem. Ztądto za macochą naszą a nie za matką pacierz powtarzając, przyznajemy się do obozu przeciwników kościoła i sztandar ich otaczamy, chociaż w gruncie żal nam wiary ojców i trwoga nas przenika na myśl odstępstwa. Zdaje mi się czytać w duszy moich rodaków wyrzuty sumienia, gdy Ojca św. i jego prawa niechęci liberalistów poświęcają, i jesteśmy często jak ów Piotr apostoł, który kochał Mistrza, ale się go przez oględność na ludzkie wówczas usposobienie zapierał. Otóż téj oględności pozbyć się koniecznie musimy, i nie wstydzić się jawnie i dobitnie przed Bogiem i światem wobec przyjaciół i nieprzyjaciół, wpośród pokoju i niebezpieczeństw wojny wyznać, że jesteśmy katolikami nietylko z chrztu ale i z ducha, że jesteśmy synami kościoła i uległymi sługami najwyższego Zwierzchnika stolicy apostolskiéj i że w końcu uznajemy najwyższą władzę w tym, który nam wprost od Boga na ojca i pana jest nadanym.

Do tego wyznania, które tu jawnie jako Polacy katolicy czynimy,

zachęcamy wszystkich rodaków; raz dlatego, iż na téj drodze doczesne i wieczne szczęście jasno się nam przedstawia, a powtóre, iż losów narodu naszego od kościoła oddzielić na chwilę nie możemy, i że wkońcu Mazzini i Garibaldi przeminą, ale władza i powaga kościoła nie przeminie; boska instytucya wszelkim ostoi się burzom i poda jeszcze rękę tonącym wśród powszechnéj powodzi.

POZORNY SOJUSZ
prawosławia rosyjskiego z protestantyzmem.

Wyczytujemy w numerze 59 dziennika „Le Nord,“ będącego organem rządu rosyjskiego, a mianowicie w korespondencyi tegoż dziennika z dnia 26 lutego r. b., jakoby zawiązać się miały w Londynie konferencye pomiędzy dostojnikami kościoła anglikańskiego i prawosławnego, w celu zjednoczenia wyznań chrześciańskich, stojących poza obrębem katolickiéj jedności. Jeżeli ten fakt jest prawdziwym, to godnym jest rzeczywiście głębszego rozbioru. Najprzód zaś przytaczamy w tłómaczeniu korespondencyą „Norda“

„Zamierzam donieść redakcyi o naradach (conférences), które miały miejsce w Londynie, pomiędzy dostojnikami kościoła anglikańskiego i znakomitym członkiem wyznania prawosławnego. Celem tych narad było obmyślenie środków ku zjednoczeniu kościołów chrześciańskich poza władzą Papieża rzymsko-katolickiego stojących; temi zaś kościołami jest wyznanie anglikańskie, lutersko-pruskie, prawosławie rosyjskie itd. Nie mogę jeszcze dostarczyć szczegółowych wiadomości o przedsięwzięciu, które jest dopiero w zarodzie, i nie taję sobie przeszkód, jakieby w swém rozwinięciu napotkało; w każdym atoli razie, zamiar ten ze względu na chwilę, w któréj się pojawił i na dążność swoją, godnym jest głębokiéj uwagi czytelników. Nie przypuszczam, aby takie zlanie się rozmaitych wyznań narodowych, sprowadziło je do wspólnego symbolu wiary, lecz mniemam, iż przyjęto w Londynie za zasadę utworzenia pomiędzy rozmaitemi wyznaniami dość silnego węzła, któryby je tak z sobą połączył, iżby członek jednego z tych wyznań, nie był dla drugich obcym, ale w każdym z kościołów owego chrześciańskiego zje-

dnoczenia, znalazł zaspokojenie religijnych swoich potrzeb. — Byłoby może zawcześnie przypisywać tym zamiarom bliskiego już skutku, lecz samo poruszenie téj myśli przez ludzi których osobista godność dodaje takim zamiarom pewnéj wagi, zasługuje na ściślejsze badanie tém bardziéj, gdy zważymy, iż ostatnie narady w Londynie poprzedziła już od lat kilku propaganda, mająca za cel zjednoczenie wszystkich wyznań chrześciańskich, i posługująca się organem, noszącym tytuł: „Jedność chrześciańska“.

„Ruch umysłów w tym nowym kierunku a razem świéża wiadomość o odbytéj naradzie, nie powinnyby ujść uwagi katolików ze względu na stanowisko kościoła rzymskiego wobec zjednoczenia się wyznań chrześciańskich poza jego jednością i powagą a nawet w pewném przeciwważeniu i współzawodnictwie“.

Gdybyśmy na chwilę zwątpili o potędze prawdy i o jéj ostateczném zwycięztwie, toby nas jako katolików zaniepokoić mogły owe dziewosłęby kilku błędów, jednoczących się przeciwko kościołowi katolickiemu i chcących zapewne liczbą i siłą (jaką daje potęga państw) stanąć w groźném przeciwieństwie z boską instytucyą katolickiego kościoła. Ale my pamiętamy słowa Chrystusa wyrzeczone na łodzi: *„Nie trwóżcie się małowierni,“* i pomnimy, jako się z rozkazania bożego *uciszyła morska burza*; dlatego mniéj się trwożymy o bezpieczeństwo łodzi piotrowéj, jak się raczéj litować musimy nad zuchwałością korsarzy, którzy się za nią rozdętym żaglem fałszu uganiają, a podchwycić lub zatopić ją usiłują. To korsarstwo mówimy zbuntowanych synów kościoła, odczepionych od powszechnéj nawy, daje nam tylko miarę ich obłędu i przekonywa, że utopia nietylko już zalewa niziny społeczeństw, ale piętrzy ku jego wyżynom, skoro tak poważne grono, jakiémby być powinno zebranie dostojników wyznań chrześciańskich, powzięło myśl połączenia się poza punktem zbornym wszelkiéj jedności

Jedność religijna nie może się tworzyć jak tylko przy dogmacie prawdziwym lub dobrowolnie za prawdziwy uznanym; nie może się téż tworzyć na drodze umowy i kompromisu, ale tylko na drodze wiary i przyznania prawdy, która skupia dusze ludzkie przy jednym sztandarze zasadniczéj myśli, wskazuje im wspólny cel do osiągnienia, i stawia na jednéj drodze do niego wiodącéj. Ztąd téż wszelka religijna jedność

musi koniecznie opierać się na zgodzie w główny dogmat mówiący o Bogu i ostatecznym końcu człowieka, jak również na sposobach zastósowania tego dogmatu do życia prywatnego i publicznego. Niepodobna zrozumieć jedności społecznéj bez takiego zarysu; z pojęcia bowiem o Bogu i przeznaczeniu człowieka wypływać muszą wszystkie czyny i sprawy ludzkie. Jeżeli nie będzie w społeczeństwie zgody na pierwsze zadanie o Bogu, to téż nie będzie jéj na żadne z następstw, które z niego płyną, a tém samém nie będzie jedności.

Wszelkie społeczeństwo, uważane jako *spólna czynność* nie jest ani zbiegowiskiem, ani zbryłowaceniem, ale jest raczéj jedną wielką rodziną zgodnie krzątającą się około osiągnienia wspólnego celu. W téj rodzinie Bóg jest Ojcem, wola jego prawem, a miłość ze wspólnego ojcowstwa płynąca, związkiem rodzinnym. Pierwsze zaś dzieło każdéj rodziny jest *przyznanie ojca i jego powagi*, a tém samém poddanie się jego prawu; — drugie, *wspólna miłość ojca;* trzecie, *wspólna działalność.* Dlatego téż jedność przechodzi trzy, że tak powiemy okresy. — Pierwszy obejmuje zgodę na dogmat zasadniczy czyli na wiarę, a odpowiada przyznaniu ojca; jednoczy on ludzi w pojęciu o Bogu i o przeznaczeniach człowieka. Drugi tworzy jedność moralną czyli łączy ludzi w środkach zastósowania wiary do życia prywatnego i familijnego. Trzeci jest okresem wspólnéj działalności i zaprowadza zgodę w zastósowaniu praw bożych do życia publicznego, a tém samém tworzy jedność polityczną. Te trzy okresy odpowiadają trzem słowom logicznie z siebie płynącym: *pojmowania, zamiłowania* i *działania*, które znowu odpowiadają trzem cnotom: *wiary*, *miłości* i *nadziei.* W tym porządku rzeczy wiara *tworzy miłość*, *użyznia*, *a nadzieja w czyn wprowadza.*

Na tym pierwszym okresie *wiary* roztrąciłyby się natychmiast wszystkie zamiary zjednoczenia wyznań chrześciańskich poza kościołem stojących, a ów zamierzony zlepek bez spójności, zamiast wprowadzenia pozornego pokoju, stałby się nieustannym powodem zamieszek i źródłem koniecznych roztérków. Społeczeństwo nie przyszłoby nigdy do drugiego okresu *miłości; nadzieja* zaś nie oparta na tych dwóch pierwotnych świata całego podwalinach przestałaby być cnotą, ale stałaby się mrzonką czyli senną marą, albo utopiją tak jak wiele innych. Wyznajemy, iż byłoby nader ciekawém zjawiskiem połączenie się n. p. wiary prawosławnéj z wyznaniami protestanckiemi: Pierwsza jest w zasadzie buntem przeciwko władzy kościoła rzymsko-katolickiego, wypowiedzeniem mu po-

słuszeństwa, wyrzeczeniem się z nim jedności, ale nie jest wcale buntem przeciwko ogółowi doktryny katolickiéj, nie jest onéj zaprzeczeniem i zerwaniem związku tajemnego z prawdą nadprzyrodzoną, którą kościół podaje, rozwija i tłómaczy. Wiara prawosławna nie potargła ani świętych związków z niebem ani się wyparła cudownego pośrednictwa Sakramentów i jedności z kościołem tryumfującym, przez Matkę Najświętszą, duchy błogosławionych i aniołów niebieskich. Religia prawosławna odbiegła tylko od ojca, i odrzuciła jego władzę, ale przecież na nowéj swojéj osadzie urządziła się wedle praw i ustaw które z domu rodzicielskiego wyniosła, żyje wedle ducha którym przesiąkła, a razem kształty i obyczaje katolickie sobie przyswoiła. Protestantyzm zaś o dużo daléj poszedł: bo zaprzeczył wszystkiemu; to jest władzy, nauce i cudownym związkom i pośrednictwu duchów błogosławionych; obnażył się z ciała i kształtów i pozostał kościotrupem. Co dla prawosławia jest rzeczywistością, to dla protestantyzmu jest *mytem;* — co dla prawosławia pozostało w stósunkach z Bogiem deską ratunku i zbawienia, to protestantyzm nogą odtrącił, rzucając się w przepaścistą głębię domniemań umysłowych i dowolnego praw boskich rozbioru. Prawosławie jest jeszcze wiarą, protestantyzm zaś jest tylko doktryną przyjmującą jakby z łaski prawo Ewangelii, które za moralniejsze od innych uznaje. — Prawosławie różni się tylko od katolicyzmu w kwestyi pojęcia dogmatu o Trójcy św. i w posłuszeństwie najpierwszemu z apostołów; protestantyzm zaś oddalonym jest od katolicyzmu całą przestrzenią różnicy, jaka zachodzi między ograniczonym rozumem człowieka a nieograniczoną mądrością Boga. Prawosławie znalazłoby się w koniecznym i oczywistym postępie, gdyby się wzniosło do katolicyzmu, a byłoby w niezawodnym upadku i spełniłoby powtórne bogobójstwo i samobójstwo razem, gdyby się zniżyło do protestantyzmu.

Przypuszczamy, iż żydzi jako teiści z rozmaitych pobudek (w których rozbiór jeszcze się nie wdamy) przechodzą raczéj na protestancką niż na katolicką wiarę. Znajdujemy ten wybór (z ich stanowiska się zapatrując) loicznym, bo w tym nowym domu znajdują się jakby w swoim własnym. Żadna praktyka przeciwna teizmowi nie ciąży tu na nich, owszem, uwolnieni od surowości przepisów dawnego swego wyznania, znajdują w protestantyzmie wszelką wygodę dla ciała a żadnego ucisku dla ducha. Wolno im nawet zaprzeczać temu, czemu dawniéj zaprzeczali, i chodzą swobodni po znajomych sobie drogach, z przyrostem

nawet niektórych korzyści, jakie daje wspólność ze społeczeństwem zaludniającém znaczny obszar świata. Ten sojusz łatwo pojmujemy, nie dziwi nas, a nawet mniéj gorszy. — Lecz aby prawosławie zstępowało z wyżyn na których zostawiła go pierwotna wiara, przez ścisłą praktykę Sakramentów, modlitw i postów, na niziny i padół protestanckiéj samowoli, toby było rzeczywiście grzeszném i groziłoby prawosławiu śmiercią ducha. Dla tego téż temu pobrataniu się nie wierzymy, przez samo nawet uszanowanie dla podobieństwa które nas z prawosławiem w uznaniu dogmatów i praktyk religijnych zbliża.

Naród wiele rzeczy poświęcić może dla celów swoich politycznych; jednéj tylko wiary jako zasady twórczéj poświęcić mu bezkarnie nie wolno. Im zaś ta wiara jest czystszą i doskonalszą a bezpośrednio ze źródeł boskich płynącą, tém większą do niéj przywięzywać powinien wagę, trzymać się onéj jako jedynéj drogi wiodącéj pokolenia środkami doczesnemi do celów najwyższych przeznaczeń. W téj wierze wolno jest za śladami Chrystusa postępować coraz wyżéj, to jest, z poziomu na Golgotę, a z Golgoty do nieba, lecz mu nie wolno zchodzić na owe niziny świata, na które bogobójcy wróciwszy z tryumfem po umęczeniu Zbawiciela, wesoło biesiadowali, ciesząc się iż prawdę ukrzyżowali, a znowu fałszem tak jak dawniéj żyć będą.

Pomimo głębokiego żalu jaki uczuwamy z powodów ucisku i prześladowania, których ze strony Rosyi nieszczęśliwa Ojczyzna nasza doznaje, pomimo sprawiedliwego zgorszenia, jakiém przejęci jesteśmy, na widok niepomiarkowanéj zemsty, któréj się potężne państwo nad pobitym i słabym narodem dopuszcza, nie możemy przecież wyrzec się pewnéj dla Rosyan życzliwości, choćbyśmy ją tylko w samém uczuciu chrześciańskiém czerpać mieli, i nie życzymy jéj tak źle, aby zamiast rosnąć w swéj wierze, zniżać się i upadać miała. Chodzi nam téż wprawdzie i o nas samych, to jest o naród nasz, o byt nasz i bezpieczeństwo: jeżeli bowiem Rosya posiadając dzisiaj wiarę tak się niepohamowaną w swéj zemście pokazuje, cóżby to było, gdyby jéj sumienie rozwiązane z wszelkich obowiązków chrześciańskich, przyjęło za zasadę samowolę protestancką? Czyliżby kiedykolwiek owo czcze natchnienie protestantyzmu, zdołało wskazać Rosyi wyższe cele jéj przeznaczeń? Czyliżby ułagodziło jéj obyczaj, poskromiło jéj surowe instynkta i zgubne dla ludów podbitych zamiary? Nie zaiste! nietylko przeczenie protestanckie tak zbawiennego nie wywarłoby wpływu, ale owszem

wyznać musimy szczérze, iż dzisiejsze nieszczęścia nasze, głównie przypisujemy nieprzychylnym protestantyzmu natchnieniom, którym Rosya ze szkodą swoją i naszą zbyt często ulega i powodować się daje. Te wpływy nader w polityce zgubne a dla nas złowrogie, stałyby się kiedyś dla Rosyi niebezpiecznemi ze względów religijnych i spółecznych; roztrąciłyby bowiem całą jedność państwa, dość już trudną do utrzymania między ludnością rozsypaną na takim obszarze ziemi. Wreszcie Rosya, która w ostatnich czasach tak znakomitych dokonała reform na drodze spółecznéj, przyjdzie w koniecznym następstwie do zaprowadzenia najważniejszéj, to jest, do przywrócenia ludom swoim zupełnéj wolności ducha czyli obdarzy je najwyższém dobrem, *swobodą religijną*. Wtenczasto jesteśmy pewni i z góry prorokować możemy, iż naród ten wiedziony wznioślejszém uczuciem, nie zniży się do przeczenia i nie wybierze za cel swojego postępu protestantyzmu, ale za jednym pędem szlachetnego natchnienia, postawi się odrazu na wyżynach bezwzględnéj prawdy, która jest w kościele katolickim, i zespoliwszy dzisiejszą siłę fizyczną, z siłą ducha prawdą katolicką objaśnionego, stanie w chrześciańwhat jako nowa potęga, świeża młodością i zdrowiem, i zasługująca zwać się świeckiem ramieniem kościoła.

Tą nadzieją pocieszamy się tak dla tryumfu kościoła jak i dla dobra Rosyi. Ten ostateczny wypadek przewidujemy; a ztąd téż zgóry przesądzić nam wolno, iż tranzakcya zaczęta w Londynie pomiędzy prawosławiem a protestantyzmem na niczem spełźnie i do niczego nie doprowadzi.

Dla czegóż jednak w chwili w któréj kościół więcéj jak kiedykolwiek jest przez siłę brutalną uciśnionym, Rosya zdaje się dokładać ręki, do niepodobnego wyznań akatolickich zjednoczenia? Czyliżbyśmy to osłabieniu w niéj zasad religijnych przypisać mieli i o upadek w wierze ją posądzali? Bynajmniéj! my tylko widzimy w tém umizg do partyi liberalnéj w Europie, i zakład pewnego z nią ewentualnego sojuszu. Rząd Rosyjski w niczem nie objawia nam symptomatów jakiegobądź ustąpienia od upornéj przy prawosławiu stałości. Owszem, kiedy z jednéj strony zdaje się uśmiechać projektom protestanckiego zjednoczenia, to z drugiéj strony podnosi aż do przesady wyłączność panującéj u siebie wiary, zmuszając nawet do przejścia na prawosławie księżniczek które się węzłem małżeńskim z rodziną cesarską łączą. Wreszcie widzimy codziennie jak żarliwie krząta się władza dla pozy-

skania dusz panującéj wierze, czy to środkami obietnic i nagród, czyli znowu środkami przymusu i ucisku. Ręczymy więc, iż Rosya od prawosławia tak prędko nie odstąpi, bo jeszcze w niém wygodny sposób rządzenia i narzędzie polityczne widzi, a lepiéj od drugich i wié, że aby miéć ciało, trzeba pierwéj posiąśdź dusze i sumienie. Gorszy nas wszakże samo już przystąpienie do tranzakcyi z niewiarą, która się w butę podnosi i otrębuje przed światem kłamliwe swoje zwycięztwa i granic rozszerzenie. Przypominamy, iż z *wiarą* jakby z *ogniem* ostrożnie postępować należy, i bawić się w nią nie godzi; gdyż na pochyłości pewnych dla niewiary ustępstw łatwo jest potoczyć się w przepaść, a w niéj pogrążyć i zatracić wznioślejsze na przyszłość wielkiego ludu przeznaczenia.

KILKA UWAG

natchnionych

posiedzeniem Towarzystwa rolniczego w d. 8 i 9 marca 1865.

Aby rzecz jakąś należycie ocenić, trzeba ją porównać, zestawić, czy to z poprzedzającemi ją, czy jéj podobnemi objawami. Gdybyśmy zastósowali tę zasadę do ostatniego zebrania Towarzystwa rolniczego, mielibyśmy aż nadto széroką podstawę do odmierzenia tychże obrad. Któż nie pamięta, niedawno temu jeszcze, tych świetnych zebrań Towarzystwa rolniczego? My jednak nie użyjemy téj miary porównania, bo wszystko ma swoją względną wartość i znaczenie; potrzeba chwili, pewien zwrot usposobień, wymagalności jakie nakłada ciężka nieraz konieczność, tak na odmienne nas prowadzą drogi, tak zasadnicze stawiają różnice, że choćby bardzo krótki przeciąg czasu rozdzielał dwa objawy jednéj działalności, to jednak według téj miary z samego porównania nie możnaby sprawiedliwego wyciągnąć sądu i podać ocenienia.

Nie można się dziwić, że zaszły różne zmiany; któż się mógł wyzuć z żałoby myśli, choćby nawet zrzucił żałobę szaty. Nie oznaki téżto smutku tak naturalnego by nas martwiły, ale oznaki zniechęcenia. Te jednak, sądzimy, że się nie objawiały. Tego ruchu ducha jaki się jeszcze przechował, nie chcielibyśmy uważać za cichnące już tylko echa tych bezharmonijnych przedtem oddźwięków, ale raczéj za regularne

już, normalne objawy życia. Nie będziemy tutaj podawać streszczenia i sprawozdania z tych dwóch dni obrad, „*Czas*“ i „*Tygodnik rolniczy*“ nas w tém wyręczą, ale pozwalamy sobie na ich tle kilka ogólniejszych zakreślić rysów.

W zgromadzeniach tego rodzaju winno się przynosić dwa zasoby i starać się wynieść z nich dwie korzyści: pewne praktyczne wiadomości o kwestyach tam poruszanych, czyli zasób specyalnéj wiedzy, doświadczeń własnych i praktyki — i znów zasób serca i dobréj woli, a razem pewien duchowy nastrój, który się rozlewa na ogół i od ogółu przejmuje. — Winny one być walką pojęć, krzyżowaniem się inteligencyi, a łączeniem się i układaniem w równowagę instynktów, że je tak nazwę, moralnych.

Powiedzmy pierwéj o tym moralnym zasobie, bo słowa: „*uczucie, nastrój duchowy*“ mylnie rozumiano i tłomaczono w ostatnich czasach. Wskutku zboczeń serca i nadużyć wyobraźni, zniechęcono się do tego prawa moralnego, rządzącego ludźmi; — My, co jesteśmy pierwsi do wykazywania tych zboczeń i gromienia tych nadużyć, nie zaprzeczamy bynajmniéj wielkiéj doniosłości tego prawa *uczuć* i wierzymy, że bez niego albo wbrew niemu w naszém społeczeństwie nic się nie zrobi, jak również wiemy, że pod jego wpływem wiele się złego u nas dzieje. Teorye obcych uczonych i nasza własna krwawa praktyka nauczają nas dostatecznie, że uczucie, jako wyłączny kierownik naszych czynów, smutne daje rezultaty; lecz błędemby było rzucić się w drugą ostateczność, bo dla tego, iż był niszczący pożar, nie pragniemy, aby wszelki cieplik z serc uleciał, i kraj nasz zmarzł mrozem obojętności i niechęci wzajemnéj.

Zebrania powiadam, winny być krzyżowaniem się myśli a zjednoczeniem uczuć. Zgoda w pierwszém nie jest pożądaną, owszem, byłaby szkodliwą, bo zdania w szermierce się wyrabiają niezgodą; niezgoda atoli w drugiém staje się zgubą społeczeństwa.

Dziś wszyscy zgodzić się muszą zasadniczo w przyznaniu naszych klęsk i nieszczęść; nawet muszą potępić dawne drogi i uznać potrzebę nowych, innych, jeśli się kraj ma podnieść materyalnie i moralnie. Zewsząd też podnosi się słowo pracy, mniéj więcéj na serio wypowiadane; a jeśli jeszcze ktoś temu przeczy, to zaiste nie z przekonania, ale z uporu.

Takiem wydawało nam się ogólne usposobienie obywatelstwa w obecnéj chwili. — Są na to różne środki. Zdawało nam się, że zgromadzenie obok utylitarnego celu, będzie mogło osięgnąć i cel moralny, zbliżenia do siebie ludzi jednéj myśli i jednego zawodu. *Chociaż nas tak mało, jednak nas tak wielu* (mówił poeta) wyrażenie to niejasne, tak dobrze odpowiada naszemu położeniu. Wobec grozy czasu i ciężkiego zadania naprawy ruin, tak nas mało, a wobec naszych cierpień i pragnień tak nas jeszcze wielu.

Co do drugiego właściwego celu zebrania, tego krzyżowania się zdań i walki wyobrażeń: to choć przez ciasne formy postawionych kwestyj, dopełniało się teoretyczne starcie, na szérokie choć zbyt ogółowe rozmiary. — W stanie normalnym społeczeństwa, a zwłaszcza kiedy się jest na drodze rozwoju a nie upadku, każda zmiana dopełnia się prawie widocznie; każda, choćby najmniejsza kwestya zanim się zastósuje i dopełni, może być obejrzaną wszechstronnie, rozebraną po szczególe i wyjaśnioną w najmniejszych odcieniach. — Inaczej dzieje się w chwilach anormalnych przemian, wielkich wstrząśnień — tu już nie można analizować położenia, ale zaledwie wskazać główne przemiany jakie się dopełniły; ostrzegać przed niebezpieczeństwami, obeznać ogół z nowem położeniem rzeczy. Kiedy więc w stanie zwykłym stają się przedmiotem zaciętych dyskusyj mikroskopijne różnice zdań, to w takiem położeniu, całe przestwory pojęć rozdzielają przeciwników, każdy zkądinnąd wychodzi, a sam nie wie dokąd zdąża, bo sama naturalna siła rzeczy, gdzieś bezwiestnie pcha społeczeństwo. Towarzystwo rolnicze mając tak szczupłe środki do użycia na tak obszernem polu, jakiém są interesa rolnictwa w naszym kraju, jest tą lutnią, na któréj można różnych stron dotknąć, ale żadnéj nuty nie można w całości wygrać, a przynajmniéj bardzo wyjątkowo. Nie chodzi tu już przeto o przeprowadzenie, ale o naprowadzanie. To też w ważnych tych kwestyach społecznych i ekonomicznych jakich niepodobna tutaj nie dotknąć, dyskusyje i postanowienia mają raczéj znaczenie rady i wskazówek oraz zwrotów ogólnych wyobrażeń, aniżeli pewnych postanowień. Trącano o ważne, zasadnicze kwestye, omówiono je poczęści, ale ich nie rozcinano, bo jak w polityce i rządzie kraju często nie prawo wydane rozcina kwestyą, ale dopiéro siła bagnetów, tak w kwestyach społecznych nie dane sobie zobowiązanie, ale pieniądz i okoliczności materyalne wprowadzają je w zastósowanie.

W życiu społecznem, zarówno jak i w życiu politycznêm, dwiema drogami dopełniają się wielkie przemiany: drogą samowiednych czynów i drogą konieczności, czyli naturalnego biegu rzeczy. Droga pierwsza, a tak trudna dla zbiorowego zwłaszcza ciała, dla społeczeństwa, jest jednak najświetniejszą; i gdyby można nadać społeczeństwom samowiedzę ich czynów, tak jak ją w sobie wyrabiają indiwidua, toby nie następowały te konieczności, które nami późniéj rządzą. Lecz jeśli te kierunki i dążenia działalności społecznéj są trudne do pojęcia, to te zewnętrzne wpływy, ta konieczność, która sama się dopełnia, staje się prawie nieuchronną. To téż do pierwszych powołują zwykle tylko moraliści, często marzyciele; na drugie wyłącznie liczą dotąd politycy i ekonomiści

Lecz pomówią nas, że szerokim traktatem kwestye codzienne otwieramy; ależ bo nam z zebrań Towarzystwa pozostały szczególniéj w pamięci dwie sprawy, dwie kwestye obejmujące przyszłość kraju; rzec można, dwie kwestye będące jedną; tylko, że pierwsza część odzywała się do woli i samowiedzy społeczeństwa, a druga wskazywała już konieczności, jakie się objawiają i jakie grożą. Pierwszą, jest stósunek do ludu wiejskiego, poruszony przy kwestyi szkoły Czernichowskiéj, a drugą sprawa parcelowania, czyli rozpadania się większéj własności. To jeden ruch z góry na dół, tylko pierwszy jest zstępowaniem, a drugi spadaniem, pierwszy jest zstępowaniem, ale nie zniżeniem, drugi jest zawsze upadkiem.

Kwestyą pierwszą tak olbrzymiej doniosłości, poruszyło jedno maleńkie słowo w uchwale dawnego zebrania Towarzystwa, które chciano zmienić. Uchwała dawniejszego zgromadzenia opiewała, że do stipendium przy szkole Czernichowskiéj, mają tylko prawo synowie włościan. Prezes wniósł w imieniu komitetu, aby tę uchwałę, jako zastrzeżenie niewłaściwéj wyłączności znieść, i aby w ogóle wychowanie téj szkoły, które przerosło swój pierwotny program, nie było krępowane żadnym, dla jakiejbądź warstwy społecznéj, przywilejem.

Odezwały się na to dwie opinie: pierwszy mowca wychodząc z praktycznego zapatrywania się na zgubny wpływ klasy pośredniczącéj między ludem a dworem, i z uznania ważności tych dwóch stanowisk które trzeba popiérać, był przeciwnym, aby ta szkoła wychodziła z zakresu ludowego. Następny mowca uważał, że szkoła ta była jedną z pierwszych dobrodziejstw dla ludu i domagał się ofiar od bogatych

dla uboższych, od oświeceńszych dla ciemnych. Pytając się również z szanownym Prezesem, kto jest bogatszy, a kto uboższy, lud czy większa własność? przyznajemy mowcy, że jeśli od pierwszego materyalnego jest zwolnioną większa ale dzisiaj uboższa własność, to pozostaje zawsze obowiązek światlejszych względem nieoświeconych, lecz ten się dopełnia samem prawem natury, siłą wewnętrzną światła, tak jak każde światło fizyczne rozprasza ciemności.

Pierwsze z tych zdań miało zasadę za sobą, drugie wychodziło z praktycznego względu, trzecie opierało się na teoryi. — Kiedy te trzy czynniki prawdy są w zakłóceniu, to najlepiéj podobno trzymać się pierwszego, *zasady*. Wypisujemy i głosimy wielkie zasady nowożytnego postępu: wolność, równouprawnienie: a w zastósowaniu, w dążeniu nawet do tych idei, pogwałcamy je za każdym krokiem. W walce o wolność używamy broni terroryzmu, a mówiąc o równości, wykluczamy zwykle w kierunku z dołu do góry całe warstwy społeczeństwa. Tą razą trzymano się zasady, a wniosek p. Prezesa był przyjętym.

Tyle co do samej sprawy, wieleby nam jednak pozostało do powiedzenia o kwestyi nią poruszonéj. Wpływ wyższéj warstwy na niższą, na lud, raz nazywano „pieszczeniem,“ drugi raz „zaniedbanym obowiązkiem“. Tak w téj kwestyi jak i w téj drugiéj parcelowania, brakowało nam więcéj głosów od roli. Teorya zawsze teoryą; choćby się starała najwięcéj zbliżyć do rozpoznania praktycznéj strony, to nie wystarczy, albowiem trzeba stać na pewném stanowisku, aby jego wszystkie właściwości i potrzeby uczuć i ocenić. Nie pozna się wina z koloru i zapachu a nawet z chemicznego jego rozbioru, jeśli się go nie pokosztuje; ani téż nie można dostatecznie ocenić konia na oko, ale aby poznać jego siłę, szybkość, równie jak i narowy, trzeba go wypróbować, trzeba na nim jeździć. Tak się ma i z ludem naszym; nikt o nim nie może tak dobrze orzekać, tylko ten co z nim żyje, spotyka się w pracy, i znachodzi w codziennych stósunkach wzajemnych potrzeb; ten zresztą którego wiążą z tym ludem dawne węzły, bo jakiekolwiek wpływy rozdzieliły społeczność wiejską, jakiekolwiek przeszłość miała usterki, pozostały tradycye, wspomnienia, które można nawiązać i odżywić na korzyść społeczeństwa.

Co do nas, przyznając, że większa własność jest dzisiaj uboższą, nie powołujemy jéj przeto do nowych dla ludu ofiar, ale naturalnego wpływu zaprzeczać nie możemy, i zasada pozostawienia wieśniaków sa-

mym sobie jest utopią, bo któraż warstwa jest pozostawiona sama sobie? Czyliż codzienne stósunki nie roztwierają tysiącznych źródeł, któremi przepływa z jednéj warstwy na drugą wzajemny stósunek. Lecz jakże na lud wpływać? Zaiste nie przez filantropijne zakłady, i nie w deklamacyjnie rzucanych nauczkach leży attrakcya ludu; lecz w sile własnéj. Jeźli jakto jeden z mowców w zdrowém i szlachetném przemówieniu, wyrzekł jedno słowo rażące i nieopatrzne, *chłopizm*, jeśli ten chłopizm nic z siebie nie wydaje, i nie garnie się do cywilizacyi, to dlatego, że nie widzi aby mu co ta cywilizacya reprezentowała. Czy mu daje umoralnienie? Zaiste moralniejszym jest ten *chłopizm* niż ta warstwa co ponad niego na pół niby wyrosła do cywilizacyi, niż ta inteligencya wiejska i małych miasteczek. Czy wzbogacenie się? i tego nie, bo wracamy zawsze do tego trafnego słowa, że ten *chłopizm* stósunkowo jest najbogatszym ze wszystkich innych warstw społecznych. Czy może polityczne korzyści? gdzież tam, on widzi, że z tém światełkiem cywilizacyi budzą się instynkta sprowadzające nieszczęścia i z całą słusznością sądzi, że jego inercya jest najrozumniejszą. Trzeba ludowi wskazać rezultata, aby go pociągnąć do jakiegoś postępu. Wszakże gospodarstwo płodozmienne, siejbę korzystnych nasion, użycie lepszych narzędzi wszędzie włościanie przyjmują od dworu, albowiem widzą tego dobre rezultata; tak się mieć będzie i z cywilizacyą: wtedy ją będą przyjmowali kiedy te korzyści im się uwydatnią, kiedy politycznie, materyalnie, lub co najważniejsze moralnie ten *chłopizm* przerosną ci, których ma lud za cywilizowanych; w przeciwnym zaś razie uważać będą cywilizacyą za zbytek, a co gorsza za zbytek szkodliwy.

Jeszcze parę słów o parcelowaniu. Kwestyę tę omówiono ze strony prawniczéj: doktorzy praw pp. Szlachtowski i Machalski z wielką znajomością rzeczy; z równąż znajomością stósunków społecznych, wnioskodawca poseł Starowiejski ją umotywował. Podnieść jednak musimy jeden serdeczny i wymowny głos Dr. praw Kaczkowskiego. Ostrzeżenie jego przed niebezpieczeństwem, jakie grozi z tego systemu społeczeństwu, uważamy za szlachetne i zdrowe słowo prawdy, na które baczną zwrócić musimy uwagę. Korzyści ekonomiczne są bardzo często klęskami społecznemi. Poznańskie podniosło się ekonomicznie z napływem kapitałów pruskich; gospodarstwo w Galicyi rozdrobnione na parcele, dawałoby niezawodnie lepsze warunki niż dzisiejsze jego położenie, lecz obydwa te systemy, o ile nam się zdaje równe, mogłyby przynieść klęski,

a nawet nie wiem, z któregoby większe wypłynęły. Wciśnięcie się obcego elementu obok dawnego lecz nieroztrąconego, wznieca współzawodnictwo, roztwiera walkę, w któréj zwycięztwo ten odniesie, kto silniéj się bronił lub mocniéj nacierał. Upadek jednéj warstwy, opuszczenie jednego społecznego posterunku i to najważniejszego, może się stać rozstrojeniem a nawet przyczyną śmierci całego organizmu.

Jest wielkie połączenie praw społecznych z ekonomicznemi: w naturalnym biegu rzeczy jedno z drugiego wypływa, jedno drugiego staje się przyczyną, i tak, aby były angielskie fideikomissa trzeba arystokratycznego układu społecznego, a do szwajcarskich małych gospodarstw i do téj starannéj, i wypieszczonéj chodowli bydła, trzeba szwajcarskich chłopów i małéj własności. Jak jedno z drugiém nie idzie w parze to obydwa względy cierpią na tém; dlategoto reformatorowie społeczni są zwykle plagami społeczeństwa bo wychodząc z teoryi ekonomicznych nie mają względu na naturę społeczeństwa wypływającą z historyi. — A jednak są pewne zmiany i wymagalności, jakie czas przynosi, które zmieniając ekonomiczne urządzenie, nie niweczą społecznego układu. Jeśli mniejsze gospodarstwa są korzystniejsze niż większe, dlaczegóż nie podjąć raczéj angielskich farmów, i francuskich fermes, i w parcelach onych nie wypuszczać zamiast ich pozbywać? Są trudności i w tym systemie, są téż w nim niebezpieczeństwa, więc je trzeba rozpoznać i onym zaradzić. W téj kwestyi zaś stojącéj na porządku dziennym wobec ciężkiéj doli posiadaczy większych własności, będziemy mieli sposobność szerzéj wypowiedzenia naszego zdania.

Kończąc nasz pogląd na pracę zgromadzenia, dodać musimy, że znać było wyrobienie i pewną rutynę w dyskusyach, mówiono nie dlatego, aby mówić, ale dlatego, aby rzecz pożyteczną powiedzieć i objaśnić.

W zabieranych głosach nie możemy pominąć tak gorliwego pełnego życia mowcy p. Barszczewicza.

Sprawozdanie komitetu o różnych a tyle odmiennych kwestyach znakomicie opracowane, dowiodło zgromadzeniu, iż się nie omyliło w wyborze tak zdolnych i pracowitych przewodników. Prezes Tow. znanym jest już od dawna z daru przewodniczenia obradom, i z jasnego a tak w miarę wypowiadanego słowa, również jak utrzymania dyskusyi na właściwéj drodze.

Jeszcze musimy zrobić jednę uwagę, co do zgodności i łącznego postępowania komitetu ze zgromadzeniem; przyjaciele dyskusyi, radzibyśmy

byli objawianiu się w zgromadzeniu żywszéj opozycyi, lecz znowu nie martwimy się tym dziwnym objawem tak rzadkim dzisiaj we wszelkich zgromadzeniach i obradach, iż jest zgoda i jednolite dążenie zgromadzenia z komitetem, a zgoda niewypływająca z apatyi i ducha ustępstwa—daleko od tego! Czyliż mamy roztrącać tę harmonią, i występować z przesadnemi wymaganiami, dla tego tylko, aby według zasad parlamentarnych utworzyła się opozycya, i była lewica i prawica? Nie,... działalność naszą i usiłowania rozszerzajmy jak najdaléj, ale formę spraszczajmy, choćby tylko do rozmiarów przyjacielskiéj a nie ledwie familijnéj obrady.

Pod takiém przewodnictwem Towarzystwo rolnicze rozbudza dawne zainteresowanie, ściąga nas z sfer powietrznych na ziemię — lecz na téj ziemi powinno nam wskazać środki umocnienia się i pewnego na niéj da Bóg oparcia.

10. Marca **L. D.**

Przegląd dziennikarstwa i piśmiennictwa.

Znakomita praca jednego *z młodych naszych przyjaciół* (o ile z treści i układu odgadywać mogliśmy) wyszła w tym roku w Lipsku u Wolfganga i Gerhardta pod tytułem: *„Polska w chwili pogromu.“*— Dziełko to zdradzające pióro wytrawnego polityka, wypłynęło przecież z młodego serca pełnego zapału i miłości Ojczyzny, ale z serca bolejącego nad upadkiem kraju.

Zdawałoby się, iż to jest pozew młodego pokolenia wydany tym, którzy na kraj tyle nieszczęść nierozważnym szałem sprowadzili. Składa się to dziełko z dziesięciu rozdziałów połączonych z sobą logicznym związkiem jednéj panującéj myśli, to jest: iż *„budować a nie burzyć Polskę należało.“* Znajdujemy w ciągu dziełka rozdział V. str. 20, który tu w dosłownym przedruku przytaczamy, a z niego poweźmie czytelnik miarę o śmiałym i jasnym poglądzie młodego autora na ubiegłe sprawy w królestwie Polskiém — W rozdziale tym autor daje nam artystyczny szkic rządu narodowego, osłoniętego anonymem, a ulegającego fatalnéj sile skombinowanego mechanizmu. Nowe to zapatrywanie się, będące owocem pracy wewnętrznéj i medytacyjnego umysłu, najtrafniéj może

tłomaczy nam i działalność i trwałość ruchu, który sam z siebie innéj nie miał siły, prócz rozpędu jaki mu dawał mechaniczny ustrój konspiracyi. —

„Anonyma, władza tajemna nie dająca gwarancyi imienia, winna dać gwarancyą zasad, a przynajmniéj gwarancyą czynów, — programu. Widzieliśmy jak komitet centralny nie stawiwszy żadnego programu, nie dawał gwarancyi zasad, ale działając energicznie, popychał do ruchu i sądził, że ruch jest czynem. Widzieliśmy, jak ten ruch podniecany wyprzedził go nawet i już tylko niewolniczo za nim zdążał. Ruch ten ogarnął cały kraj; konsekwencyą tego miało być, że działacze tego ruchu mieli przewodniczyć całemu narodowi. — Jak bez szalonego koła *) pęd lokomotywy powstrzymaćby się musiał, tak bez tych działaczów ruchby się cały wstrzymał. Co było tém szaloném kołem naszego powstania? co wbrew tendencyom i przekonaniom ogółu ludzi rozumnych, wbrew nawet wszelkim trudnościom i zaporom pchało nas w ten wir nieustanny zatracający? a gdy mu jedni ulegli, wciągał on drugich, gdy jedni padli to znów brał swiczych, i tak dalej i dalej! ruch, który narzucał pęta przekonaniom, który nie dozwalał nikomu przyznać się do zmęczenia; któremu wycieńczenie i zmęczenie kraju, represya i klęski bez przerwy, nie stawiały żadnéj zapory? Wir ten niepojęty uważano za siłę *twórczą* a on był *trawiącym tylko!* i w tém główny błąd. Cóż więc, pytam się, nadawało pęd ten i ten wir?... Wola ludzka nie sięga tak daleko; wola pojedynczego człowieka ulega wpływom uczuć lub pojęć; ten zaś wir jeden nie powstrzymał się przed żadném uczuciem ani pojęciem. Zapał się zużył, nadzieje rozwiały, rozpacz ogarnywała, a ruch ten nie ustawał, nie tylko na polu walki rozpacznéj, ale nawet na polu życia społecznego. Jak powiadam, wola człowieka nie sięga tak daleko, a wola bezpośrednia Boga, jeśli nie zawsze błogosławi twórczości, to nigdy do dzieł destrukcyi się nie przykłada. To była zwyczajnie siła *ślepego mechanizmu,* któremu poddaliśmy ducha. — Rząd narodowy to nie była partya, to nie była opinia pewna, bo ludzie najprzeciwniejszych opinij i partyj najodleglejszych przechodzili przezeń, a ich opinie cichły, ich osobistości znikały wobec misternéj organizacyi, któréj oni stawali się tylko martwemi narzędziami. Organizacya jest tém w świecie politycznym, w świecie ducha, czém mecha-

*) Wyraz techniczny w mechanice (P. R.)

nika w świecie industryi, w świecie materyi. Jak ta mechanika, czyli n. p. jak konstrukcya wewnętrzna zegara wprawi go w ruch regularny a niezawisły od metalu z którego jest ten zegarek zrobionym, tak organizacya pewna dobrze skombinowana, nadaje zupełnie taki ruch całym społeczeństwom. Siłą téj mechaniki politycznéj, téj organizacyi wewnętrznéj, widzimy prawie wszystkie państwa rozrastające się często bez siły materyalnéj, prawie nigdy z siłą ducha. I drugi obóz, obóz rewolucyjny pojął całą potęgę téj organizacyi i w formach najrozmaitszych konspiracyj umiał ją uchwycić. Ta siła mechaniczna organizacyi jest zbawienną i niezbędną, jeśli jest wypływem wolnéj woli ducha niezależnego, jeśli reprezentuje jakąś prawdziwą siłę materyalną; jeśli zaś ta siła organizacyi idzie wbrew dążeniom ducha, lub téż jeśli nie przewodniczy jakimś zasobom, ale rozstrojeniu, wtenczas czy jest ona despotycznym rządem czy tajemną konspiracyą, zawsze jest klęską i nieszczęściem. Ludzkość jako jedno z pierwszych swoich praw chce odzyskać wolność ducha, samowiedzę swoich działań. W historyi konspiracyj całego świata, dzieje organizacyi która ogarnęła Polskę, będą może najważniejszą grały rolę. Dziś jeszcze chcieć o tém sądzić byłoby za wcześnie, może sami główni kierownicy nie znali doniosłości swoich działań, nie znali całéj potęgi téj maszyneryi, która nadawała cały ruch, która i nimi poruszała jako już zależnymi czynnikami. Nie zastanawiając się już nad temi biernemi działaczami ani nie rozbierając téj maszyneryi nieznanéj jeszcze dobrze, pochwyćmy wątek naszych uwag ze stanowiska publicysty a nie historyka.

Maszynerya konspiracyi, któréj pierwotném działaniem było agitowanie, podniecanie niecierpliwości czynu w masach, to co nazwano podnoszeniem ducha, (bo podnoszenie ducha zależy na uszlachetnianiu jego instynktów, na przybliżaniu go do prawdy — a tutaj zadaniem było odsuwanie od prawdy, okłamywanie ogółu, rozdraźnienie ducha, wprowadzenie go w stan chorobliwy) agitacya ta i ten prąd cały, doprowadził jakeśmy widzieli do wybuchu. Gdzież daléj ta maszynerya miała prowadzić? tu dopiero zaczynało się jéj działanie, aby owładnąć cały naród. Widzieliśmy, jakiemi drogami to się ziściło: naród zrobił największe poświęcenie, ale także najfatalniejsze, bo poświęciwszy wolność swego zdania, poddał się pod działanie téj siły wyczerpującéj, *organizacyi.* Był jeden instynkt jeszcze szlachetny, ale tą razą przesadny; uczucie bezwzględnéj potrzeby słuchania, poddania się pod jakiś kierunek; uczu-

cie najpotrzebniejsze do wszelkiego działania rozumnego, a na którém nam zwykle zbywa; tutaj będąc wypływem nie zaufania ale bierności, stało się fatalném. Naród poddając się téj organizacyi, wniósł w nią wiele najszlachetniejszych elementów, ale powiadamy: tutaj nic nie mogły zasady lub tendencye pojedynczych ludzi, tu kierował duch całéj organizacyi, siła mechaniczna, pchnięta już w obieg. Dopóki ten obieg sam z siebie nie miał ustać, tak, jak ruch zegara tak długo trwa, na jak długo sprężyna naciągnięta, tak długo wszystko, co się temu ruchowi poddawało, traciło swoją samodzielność. W trudnych razach życia kiedy myśl się mąci w obec niespodziewanych objawów, a serce trętwieje pod naciskiem nieszczęść, wtedy dla zagłuszenia ciekawości wewnętrznéj wyobraźnia, ta umiejętna naśladowczyni myśli, stroi i ubarwia jakieś swoje twory, i zamiast rozpoznawania rozumowego, otacza te twory własne mityczną jakąś wiarą.

Takim mytem na zewnątrz, stawała zawsze dla nas Francya, Cesarz Napoleon, a na wewnątrz stanął rząd narodowy. Wszyscy mu wierzyli, bo go nikt nie pojmował. Czuliśmy najlepiéj niedostateczność sił wewnętrznych tworząc te siły, a tutaj przedstawiał nam się obraz takiego ruchu upadającego i znów się odradzającego, iż ten przechodził wszelkie nasze oczekiwania. Nie pytając się przeto, do czego ostatecznie to działanie prowadzi, garnęliśmy się do téj (zdało nam się) nieznanéj siły, a tém właśnie dodawaliśmy jej żywiołu do dalszego ruchu.

Moralnie przeto i materyalnie poddaliśmy się temu prądowi, téj maszyneryi skombinowanéj, która miała stucznie obmyślane środki i na owładnienie naszego ducha i na wyczerpywanie naszych zasobów materyalnych, dopokądby ten duch sam się nie otrząsł i nie zerwał tych pęt jakie mu nałożono, albo dopokądby się te siły materyalne ostatecznie nie wyczerpnęły. Mogły nastąpić tylko dwa rozwiązania: albo samodzielne zerwanie i wystąpienie czynne opinii, albo przy trwającéj bierności, zakończenie mogła przynieść tylko siła wypadków i ostateczne ubezwładnienie. Niestety, trwaliśmy w bierności i ostatniego doczekaliśmy się rozwiązania.

Taki był pęd téj machiny, którą nazywano rządem narodowym, któréj wszystkie śruby i sprężyny stanowili agitatorowie i dyplomaci, organizatorowie i urzędnicy rządu narodowego, a któréj materyałem do zużycia i przetrawienia, do skruszenia i pochłonięcia były wszystkie zasoby narodu, najszlachetniejsza krew jego synów, tak ograniczone środki

materyalne ubogiego kraju, praca poprzedzających pokoleń, byt obecnego, przyszłość następnych — wszystko, nawet własności moralne, sumienie i cnota, nieskazitelność historyi. Machina ta piekielnie strawiła wielką część tych zasobów, ale jednak naród ma takie własności, których nie skruszy ani przemoc zewnętrzna, ani własna destrukcya, a choć je chciano porwać w koła te wirujące, zostały jednak żywe i całe. — Mówiąc o tym pędzie całéj téj maszyneryi, nie chcemy zrzucać jéj działania na indywidua, na słabe ich tendencye lub bezskuteczne usiłowania. — Oni także zostali ofiarami, chociaż stawali się ofiarnikami; w nieszczęściu wspólném jest to wielkie zwycięztwo, że ciężar winy zrzuca się ze współcierpiących, że się nie godzi przywalać kamieniem wyrzutu tych, co są wspólném brzemieniem nieszczęścia przygnieceni. W tém słowie: *obłęd*, jeśli jest wielkie oskarżenie, jest także i wielka wyrozumiałość.

Lecz ci, co byli poza obłędem a tylko w obec niego biernie występowali, ci są jeszcze winniejsi. Mogą na teraz być usprawiedliwieni skombinowanemi stósunkami, ale niech na przyszłość odpokutują czynném działaniem i dzielniejszą odwagą cywilną. Ludzie dobréj woli i zacnych zasad nie mogąc walczyć przeciwko prądowi, zużywali swój czas i siły w walce ze skrajnemi opiniami (dla którychto żywioł zatraty i burzenia jest żywiołem życia). Ludzie ci w obec całéj strasznéj zagadki położenia, mieli dla usprawiedliwienia swego to słowo: *„gdy się my usuniemy, ruch popadnie w gorsze ręce.* Nieopatrzni! czyliż nie czuli, że ruch był poza nimi, że nie ręce jakie go prowadziły stanowiły o jego pędzie, ale on szedł sam z siebie i tylko siły, jakieśmy mu poddawali do zużycia, niosły go bliżéj lub daléj. Niech w obec tych klęsk, jakie nam ten ruch przyniósł i ta zgubna bierność, niech wytłómaczeniem tych nieszczęsnych, którzy byli jego narzędziami a późniéj ofiarami, będzie to słowo przebaczenia: „oni nie widzieli co czynili". Tych, co znali doniosłość swych czynów nie dotykamy, bo, jak wieszcz powiada:

„W duchu jest pogarda, co ma także swe panieństwo
„I gdy gardzi, nadto harda, by znamiętnić się w przekleństwo."

Autor kończy dzieło swoje tą piękną i pocieszającą myślą:

„Ciężkie rany nam zadano! i straszne dzieło destrukcyi na nas „dopełniono, lecz jest jeszcze siła twórcza której Bóg ludziom udziela; „jest wola rozumna i wiara głęboka, więc jest jeszcze i przyszłość!!"

---

*

Uwagi o polityce bieżącéj.

(Wstęp. -- Encyklika Ojca św. — Raport ministra Duruy o wychowaniu przymusowém. — Śmierć ks. Morny, i alians z Rosyą. — Wcielenie Kongresówki do Cesarstwa. — Rozprawa z Nordem.)

Jakże mamy otworzyć tę nową rubrykę w piśmie naszém? to pewna „że nie programem;“ dzienna bowiem polityka tego nie wymaga. Ona przedstawia nam raczéj kalejdoskopowe obrazy, zmieniające się za każdem wstrząśnieniem, a nawet za każdą zmianą położenia. Ztąd téż programu z góry określonego do zmiennych w polityce kolei zastósować się nie da, i widzimy że często najloiczniejsze obliczenie doznaje zawodu w skutek niespodziewanego wypadku, lub nawet *przypadku*. Niech nam czytelnicy wybaczą użycie wyrazu *„przypadek;“* niema go w historyi i niema dla moralisty ale jest dla kronikarza, jest dla polityka dziennego, który chociaż stoi na tém pośredniém stanowisku pomiędzy historyą przeszłości, a historyą przyszłości, to jednak ściśle jest związanym z chwilą obecną i ma nader ciasne ramy do rozsnucia swéj myśli. Polityka to zawsze jeszcze półsfera, to dopiero świat tworzący się; ona podaje tylko względne prawdy—historya mieści w sobie prawdy więcéj absolutne. Dziennik téż na horyzoncie piśmiennictwa jest zawsze tylko tą kometą co nieregularne i ukośne zakreślać może koła swego obiegu, podczas kiedy książka, przeprowadzająca pewien systemat, może być już na tym horyzoncie umysłowości gwiazdą stałą. Toteż pisząc książkę wypowiedzielibyśmy z góry nasze zasady— zstępując w szranki publicystyki, moglibyśmy tylko wskazać nasze dążności.—Zdaje nam się jednak, że i to w téj chwili byłoby zawczesném; dążności naszych nie ukrywamy w ogóle—lecz na cóż powtarzając one, dawać pole do ich przekrzywiania lub fałszywego tłómaczenia.

Niechaj nas sądzą, kiedy już rozwiniemy naszą pracę, z tego co będziemy wypowiadali i czego będziemy bronili — lecz niech nas nie przesądzają zbyt domyślnie, a co więcéj niech nas nie sądzą ze złą wiarą!

Rubryka ta jak sam tytuł świadczy ma podawać przebieg wypadków politycznych. Nie będziemy się wszakże trzymali chronologicznego następsta wypadków, ani podawali koniecznie dziejów ubiegłych dni piętnastu lub miesiąca, lecz opuścimy czasem drobniejsze kwestye, lub sprawozdanie z nich odłożymy na póżniej. Będziemy się raczéj starali

podawać przegląd ważniejszych kwestyi politycznych, pragnąc one podejmować w jakiéjś zaokrąglonéj formie. Wreszcie nie wchodząc w domysły chwili, zadaniem naszém będzie wskazywać ogólniejsze pojawy.

Zadziwić może ogół czytelników, że w piśmie naszém wychodzącém w chwili wielkiéj walki i poruszeń umysłów, nie napotkali dotąd ani słowa o najważniejszym wypadku w świecie katolickim, o encyklice Ojca św. Otóż właśnie dla tego że jesteśmy katolikami, nie zabieraliśmy dotąd głosu w téj sprawie największéj doniosłości. My synowie kościoła nie mieliśmy nic do powiedzenia, kiedy sam Rzym mówił. Gdyby słowo Rzymu było potępiło nasze wyobrażenia lub zasady, tobyśmy i tak zdolni byli przyjąć jego wyrok w pokorze i zachować się w milczeniu. Skoro Rzym jednak potępił przeciwne nam zdania, i z wyżyn Watykanu rzucił światu ostrzeżenie o grożących niebezpieczeństwach i błędach, przeciw którym walczyliśmy w naszym ciasnym zakresie, tobyśmy nie ważyli się odziewać naszéj drobnéj walki powagą Stolicy Apostolskiéj, a zasłoniwszy się sami od ciosów, pozwolić aby pociski na nas wymierzone, padały na kościół. Owszem znamy nasz obowiązek, i rzeklibyśmy napastnikom „uderzajcie na nas, skoro szukacie walki, ale oszczędzajcie Ojca chrześcijaństwa!“ Zanadto już nadużywano téj ochrony! my zaś w kościele szukać będziemy wzmocnienia a nie ukrycia się, przyjdziemy tam po broń ducha, a nie po tarczę któraby nas osłaniała.

Powiedzą nam znowu: „nic na pociski miotane pzeciw ostatniéj Encyklice nie odpowiadacie a przecież powinniście bronić Rzymu, bronić kościoła“. Zapewne, iż w każdym razie i od każdéj napaści bronić kościół powinniśmy a od tego obowiązku ani się uwalniamy, ani się go zrzekamy; lecz grzeszylibyśmy zarozumiałością, gdybyśmy słabemu i oderwanemu słowu naszemu przypisywali siłę ukojenia drażliwości jaką w sercach upadłych synów kościoła wywołała ostatnia Encyklika Kościół w téj kwestyi nie potrzebuje naszéj obrony, ale raczéj zbłąkani katolicy potrzebowaliby ratunku, a spieszylibyśmy z nim chętnie, lecz nie wiemy czy dziennik wobec ambony i konfesyonału, a przegląd polityczny wobec listu pasterskiego może mieć jeszcze jakie znaczenie. Przeto akt pasterski z 15 Grudnia zostawiamy nietknięty, niech się sumienie ludzkości z nim rachuje. Rachunek ten sumienia narodów już się rozpoczął; najpierw zrywano się konwulsyjnie, zadrgnęło serce,

a duma obrażona się wstrzęsła. Ludzkość która zawsze musi czcić i ubóstwiać jakąś ideę (przestawszy ubóstwiać Boga samego i rzeczy święte) opromieniała i otaczała wyższą czcią rzeczy ludzkie bardzo szacowne zresztą, i bardzo pożyteczne ale nie święte. Ubóstwiwszy one, dodała do nich wiele własnych grzechów i postawiła je na na ółtarzach. Następca Chrystusa przychodzi i strąca je z tych ółtarzy; nie niszczy tego co może być prawdą w tych ideach, ale je oczyszcza, nie zaprzecza postępu, ale prostuje jego zboczenia; słowem nie wyrzuca ich poza świątynię historyi, ale je tylko strąca z ółtarzy.

Bałwochwalcy wolności, téj pierworodnéj córy chrześcianizmu, którą przetworzono na liberalizm, krzyknęli: „do broni!“ a wnet w jednym zastępie z bałwochwalcami rozumu, który przetworzono znowu na racyonalizm, ustawili się w szyku bojowym, witając słowo prawdy okrzykami buntu. Odgadli, że *ich to* przekrzywiaczy wielkich idei bożych, fałszerzy wolności i kłamców rozumu, Ojciec św. wywołał do walki, ale nie potępił tych prawd, pod które oni podszywają zdradziecko teorye swoje. Francya mieszcząca w sobie w dziwnéj równowadze ducha dodatniego i negacyją, mająca dwa odmienne geniusze historyi, ona co wydawała tylu świętych a obok tego Volterów, Francya miała być i tą razą polem, na którém się ciągle dopełnia ten ferment, i dlatego téż pierwsze wstrząśnienia sumienia katolickiego w jéj piersi zadrgnęły. I znów dwoma odrębnemi drogami poszli spadkobiercy Voltera, pokrewni Renana, którzy konwulsyjnem szamotaniem się i krzykiem i wyrzekaniami dowiedli aż nadto niepokoju duszy. Następcy zaś Bosuetów i Fenelonów jaśniéj spojrzeli w niebo. Wszyscy biskupi i książęta kościoła zabrali głos *) nauczali zbłąkanych, odtrącili przesadę i w złéj wierze dawane tłomaczenia dziennikarzy, i stoją jak mur niezłomny przy prawdzie głoszonéj z wyżyn apostolskiéj katedry, oczekując spokojnie, poważnie, ale z nieugiętością wiary i przekonań, bliskiéj może chwili, w któréj ostrzeżenie Ojca św. zbawienny przyniesie skutek.

Drugim ważnym faktem we Francyi jest sprawa wychowania obowiązkowego i bezpłatnego: Zstępujemy zbyt szybko zdaje nam się od światła wiary do światła wiedzy, od religii do nauki, i znów spotykamy się z tym potężnym narodem, który promienie światła religijnego odbija wprawdzie częściowo, ale je łamie i krzyżuje w półświatła i wpół-

*) X. Dupanloup biskup orleański. X. D'Arboy arcybiskup paryzki i inni.

blaski. — Tamta światłość wzniecona wyższą ręką spływa z góry; tę ludzka troskliwość zapala sobie i stawia gdzie się jéj podoba; tamta może tylko świetnością swoją rozpalać, ogrzać i oświecić duszę, ta druga może ją tylko spaczyć i wzniecić w niéj pożar. Obiedwie użyteczne i obiedwie są potrzebą ducha, chociaż ich wartość i doniosłość jest tak nierówną, jak jest nierówne życie doczesne życiu wiecznemu. Ale zestawmy razem te dwie potrzeby duszy ludzkiéj, przypuśćmy, że one niosą chociaż nierówne, ale wspólne człowiekowi korzyści i domagają się odeń jednakich praw. Dostrzeżemy: iż dekretem ministertwa spraw wewnętrznych wstrzymano ogłoszenie encykliki, odebrano wolność biskupom i księżom katolickim przemówienia w sprawie obowiązującéj wszystkie sumienia. Raport zaś ministra Duruy z tegoż samego gabinetu, zaleca przymusowe wychowanie, odsuwa wszelki wpływ i wolę rodziców, stósunki familijne, usposobienie dzieci, ale wszędzie i bezwzględnie chce nieść to światło wiedzy.

Widzimy, iż w obydwóch tych rządowych postanowieniach słowo *wolność* jest wymazane, tylko w pierwszym razie ustępuje wolność dla zakazu, a w drugim dla nakazu. Nikt więcéj nie pragnie rozszérzania ogólnéj oświaty od nas, pragniemy aby ona zstępowała najdaléj i najniżéj, i niech ona oświeca najciemniejsze zakąty spółeczeństwa; ale wątpimy bardzo, aby przymus rozniecił i upowszechnił oświatę. Cały szereg wieków despotycznych poucza nas, że przymus, że nakaz i silna despotyczna ręka, może w istocie wiele zdziałać, może utrwalić potęgę a nawet podnieść naród w chwale, ale te wieki przemocy i gwałtu wykluczają zawsze oświatę; nie dla tego, aby jéj nie chciano rozszérzać, a nawet ją wciskać siłą woli (czego już wiele było objawów w historyi), lecz dla tego, że oświata jest intuicyą, która tylko przy wolności z jednego ducha na tysiące sama się rozlewa, lecz się nigdy wymódz, i nakazać nie da. — Zadziwił nas ten raport niezmiernie: bo czyliżby ta Francya, ta przewodniczka cywilizacyi, do tego stopnia nie pojmowała ducha oświaty? ona fanatyczka wolności, czyżby tak dalece już zasadzie wolności przeczyła? czyżby zresztą oświata sama i swoboda nie wyrobiła w sobie dosyć potęgi, aby pociągnąć masy, czy jeszcze żandarmi mają przekonywać o użyteczności czytania? — To téż Francya zręcznie ułożony raport odrzuciła; wzniecał on bowiem wielkie oburzenie w Izbach i w Senacie, a nawet po jego ogłoszeniu w „Monitorze“ dwóch ministrów miało się podać do dymisyi, sam zaś cesarz miał się mu stanowczo sprzeciwić.

Jeden z najsilniejszych filarów drugiego Cesarstwa runął,—mówimy

tu o śmierci ks. Morny! Związany najbliższém pokrewieństwa węzłem z Cesarzem, tylekroć złożonemi dowodami poświęcenia się dla jego sprawy, był on jedną z głównych podpór téj budowli, która jakkolwiek na massach się opiera, posługuje się jeszcze przeważnie indywidualnościami. Dowodzi to niezawodnie wielkiéj żywotności jakiejś idei, jeśli zdoła złączyć w jednę falangę cały zastęp ludzi zdolnych i determinowanych, którzy dają często dzielniejsze poparcie, niżeli najzręczniéj skombinowany system. W ustroju systematycznym idzie się już za popędem machinalnym, trzyma się pewnych wyrobionych karbów: tutaj jest cała potęga i swoboda woli osobistéj. W tém też czerpała Francya napoleońska swoją siłę i przewagę; inne ciała polityczne Europy musiały tam iść gdzie im ich organizm nakazywał: Francya napoleońska mogła wybierać sobie drogi nowe, byle miała ludzi którzyby ją po nich prowadzili. Ztąd też ona jedna mogła sprawiać niespodzianki światu, kiedy działalność innych państw naprzód mogła być odgadniętą.

Lecz w systemie takim, a raczéj w braku systemu, czyli w polityce indywidualnéj, przychodzi chwila, kiedy te dzielne podpory się zużywają lub upadają. Jeżeli rezultata dotychczasowe są dobre, a interesa idą pomyślnie, to można natomiast powoływać nowe czynniki i świeżemi siłami zasilić i odmłodzić cały organizm. Umarł Bilault zajął jego miejsce Rouher. Ale polityka indywidualna idzie do ostatnich wyników, a cały kierunek i nadawane zwroty temu potężnemu organizmowi, centralizują się w jednéj osobistości. Gdy ta runie, to co wtedy?.. nie będzie systemu, w ciele państwa nie będzie instytucyi i prawnéj organizacyi. Cóż więc zostanie po tych wszystkich zabiegach?....

Opowiadano nam niedawno, że pewna dama strącona z raju swoich marzeń i nadziei rozwodziła się nad swojém zniechęceniem do życia i oświadczyła „że już niczego więcéj nie jest ciekawą na świecie.“ Po chwili rozmowa znów zwróciła się do polityki, i ktoś postawił pytanie: co się stanie po śmierci cesarza Napoleona? ta sama tak zrozpaczona przed chwilą dama, klasnęła w dłonie wołając: „Ah! jakże tego chciałabym dożyć, jak też chciałabym wtedy wypadkom się przypatrywać.“

Nie chcemy podzielać ani zrozpaczenia ani ciekawości téj damy, wolimy raczéj wrócić do śmierci ks. Morny, tego dostojnego męża, którego Francya cała wraz z Cesarzem opłakuje, jako jednego z najznakomitszych polityków i najprzywiązańszych sług Napoleona III. Z śmiercią ks. Morny, jeżeli runął (jakeśmy powiedzieli) jeden z głównych filarów

budowli napoleońskiéj—to także upada jedna arkada wiążąca cesarstwo zachodnie z cesarstwem wschodniém. Ks. Morny był reprezentantem aliansu franko-rosyjskiego.

Alians nawiązujący się po razy kilka nigdy się szczerze i silnie nie związał. Nie wiemy, po któréj stronie była wina i brak chęci? Nie wiemy téż, czyli (jak niektórzy utrzymują,) alians ten z natury rzeczy jest niemożebnym, z powodu iż go nie jednoczą ani wspólne zasady, ani wspólne interesa dwóch państw. Wszakże nigdzie niema dwóch państw takich między któremi byłaby konieczna bezwzględna wspólność; alians może być także równoważeniem się dwóch potęg i współzawodnictwem, choćby był na pokojowéj i przyjacielskiéj stopie opartym. Sądzimy, że tutaj główne przeszkody przynosiły same wypadki i że rozdzielały te państwa nie zasady, ale okoliczności przeciwne. Najbliżéj było do tego sojuszu dwóch potęg, które mogłyby były świat jedném ścisnąć objęciem, gdy wybuchło powstanie polskie.

Przyznajemy to szczerze, że nie widząc żadnéj szczerości i stałości w aliansie anglo-francuskim, my którzyśmy niespodziewali się niczego po interwencyi Zachodu, uważaliśmy téż dla Polski za jedno z głównych nieszczęść owo nasze niewczesne zerwanie się do boju, albowiem to właśnie roztrąciło nawiązujący się alians. My cobyśmy byli radzi widzieć nasze społeczeństwo na drodze powolnego lecz ciągłego dorobku, i zdobywania częściowych lecz pewnych korzyści, niż go widzieć za zielonym stołem gry hazardownéj, mybyśmy w aliansie z Francyą widzieli byli porękę, że nam będzie dozwolony ten częściowy dorobek.—Inaczéj się stało!.. W téj szulerni namiętności politycznych wyciągnęliśmy kilka kart, które wydawały nam się być wygraną; były to noty dyplomatyczne trzech państw. Dzisiaj już same takie padają karty, jak n. p. świeża a powtarzająca się ustawicznie zapowiedź wcielenia kongresówki do Rosyi. Ten smutny wypadek był po przegranéj naszéj do przewidzenia. Siła ma swoją niezbitą logikę, i niema odpowiedzi na jéj argumenta: „ja tak chcę“. Zresztą ten ostatni jeszcze cios wymierzony na traktaty więcéjby już saméj Rosyi w przyszłości zaszkodził jak nam samym, którzy nie mamy już prawie nic do stracenia, a mamy z tego powodu w przyszłości do zyskania. Niechciano złączyć jednolitéj całości w kierunku ze wschodu na zachód, to je siła chce złączyć w kierunku z zachodu na wschód; a Polacy kongresówki dzielący dolę z Polakami Litwy i zabranych krajów nieprzestaliby być sobą. Traktaty ustanowiła

Europa a nie my sami, niech ona się o nie upomina. Narodowość naszą wyrobiliśmy sami w sobie, więc jéj bronimy — i bronić będziemy, nie na drodze lekkomyślnego zapastnictwa, ale na drodze wytrwałéj i upornéj przy zasadach stałości.

To téż protestować musimy przeciwko jednemu wyrażeniu dziennika „Le Nord“ który wyraża się o chłopach polskich „*les populations russes dans le royaume*“. Powiémy temu dziennikowi: że kłamstwo jest złą, dla każdego a więc i dla Rosyi usługą. Tu niema nawet téj logiki siły o któréj mówiliśmy, bo wiemy, iż tylko słabość ucieka się do fałszu tak oczywistego. Tutaj niepotrzeba się już odwołać do historyi, którą ci zanadto usłużni przyjaciele Rosyi chcieli także przekrzywiać, ale wystarcza dziś jeszcze pójść między tę ludność kongresówki i spojrzyć na nią, aby statystycznie, lingwistycznie, i społecznie rozpoznać ich narodowość i dopatrzyć się wszystkich znamion niezaprzeczonéj polskości.

Pojmowalibyśmy, gdyby rzecznicy północnéj potęgi przemawiali w imie jednego słowa: Slawizmu, byłaby w tém większa prawda, byłaby jakaś dążność, dążność, do któréj jako Polacy nie mamy powodu się przyznawać, lecz któraby w Rosyi dała się poniekąd usprawiedliwić. — Ale ten frymark słów, i to wypieranie i zaprzeczanie narodowości,.... która przecież była i jest niezbitym faktem historyi, to dążenie do wynarodawiania pożyczone od pruskiego rządu, budziłoby tylko przypuszczenie, że te głosy z niesłowiańskich wychodzą natchnień, i nie są na daleką przyszłość obliczoną w Rosyi polityką.

Lud. br. **Dęb....**

Rozmaitości.

ODPRAWA

kronice „Czasu“ i „Gazecie Narodowéj.“

Kronika *„Czasu“* w numerze 51 powitała pierwszy zeszyt naszego pisma artykułem, który już zapewne bezstronni czytelnicy, wedle jego wartości ocenili. Moglibyśmy się więc wstrzymać od wszelkiéj odpowiedzi, gdyby nie chodziło o sprostowanie fałszywie pojętego i zacytowa-

nego programatu naszego pisma. Program nasz na stronnicy drugiéj, począwszy od wiersza 32 brzmi: „Będziemy bronić kościoła katolickiego „od wszelkiéj grzésznéj lub swawolnéj napaści; moralności chrześciańskiéj „od zwichnięcia, języka od skażenia, własności od rabunku i wolności „osobistéj w granicach prawa od napaści, zkądkolwiekby ona pochodziła, „czy z góry, czy z dołu. Będziemy bronić instytucyj, jakiemi kraj nasz „wieki uposażyły i stręczyć nowe, potrzebom chwili odpowiednie; będziemy „silnie zachęcać do rozwinięcia pracy i obudzenia czynności w porządku „moralnym i materyalnym, i we wszelkich kierunkach utylitarnych.“ itd.

Tego ustępu nie raczył przytoczyć kronikarz *„Czasu,“* bo go może nie podziela, lub w nim siłę prawdy widzi za którą mu iść niesporo, ale za to, umieszcza oderwany peryod od całości myśli naszéj i z niego wysnuwa przeciw dziennikowi zarzut kosmopolityzmu. Nie nam walczyć na polu narodowości z kronikarzem *„Czasu,“* bo w wiernéj służbie krajowi pobielały nam włosy, a tém mniejby się nam godziło używać broni osobistej i stronniczéj zawiści, jaką się on posługuje. Każdy ma swój obyczaj i tradycye, i co jednemu może być wolno, to drugiemu nie przystoi. Powiemy tylko, iż jak gotowi jesteśmy stawić się do rozprawy o zasady przez nas bronione w granicach poważnéj dyskusyi, tak znowu czujemy naturalny wstręt do podejmowania klekotniczéj polemiki. Kończymy uwagą: iż jeźli sobie autor artykułu kroniki poczytuje za zasługę, iż dopełnił względem nas *„koleżeńskiego obowiązku — reklamy“*, to mamy się z nim czém kwitować, albowiem mu również nastręczyliśmy sposobność przypomnienia się publiczności, *„iż zasiadał na ławie oskarżonych“*. Gdy zaś to ma być jedyną *„illustracyą“* prac jego dziennikarskich, przeto cieszymy się, iż mu służy ku ozdobie. —

Dziennik wychodzący we Lwowie pod tytułem *„Gazeta Narodowa“* nie spóźnił się z namiętną krytyką naszego pisma. Uderzając na *„Ognisko“* w numerze 57. z dnia 10. Marca, śpieszy on w trop za kronikarzem *„Czasu“* a nawet sobie u niego pożycza dowcipu, o któreto ubóstwo nie posądzaliśmy nigdy „Gazety Narodowéj“. Moglibyśmy być dumnymi z tego sojuszu dwóch przeciwników, którzy dla wspólnéj obrony godzą się przy naszém *„Ognisku“* i użyczają sobie wzajemnie broni. Pokazuje się, iż jest jakaś siła i prawda w myślach przez nas głoszonych, skoro wywołała alarm w stronniczych obozach. — Siłato

nie nasza, ale prawd odwiecznych których bronimy; wolności prawdziwéj, którą przeciwstawiamy zarówno niewoli jak i swawoli; zdrowego rozsądku, który stręczymy w miejsce fantastycznéj ułudy; wreszcie prawdziwego i gruntownego patryotyzmu, którego podnosimy sztandar, naprzekór jasełkowym demonstracyom, któremiby chciano zastąpić wierną krajowi służbę, spokojną pracę i spełnienie obywatelskich obowiązków.

W tém oblężeniu dwóch sprzymierzonych przeciwko nam zastępów, daliśmy już powyżéj odprawę kronikarzowi „Czasu“ bez obrażenia go na czci i szacunku, a teraz rozpatrzymy się, z któréj nas strony drugi przeciwnik zajeżdża, mając również nadzieję, iż się z nim bez wielkiego trudu i obrazy rozprawimy.

Kronikarz „Gazety Narodowéj“ ma nam za złe, iż pismo nasze pragniemy upowszechnić „w Petersburgu, Kijowie, Wilnie i Warszawie.“ Przeciwko temu zarzutowi nie tylko się bronić nie mamy powodu, ale owszem chętnie przyznajemy, iż zamiarem naszym jest starać się o debit pocztowy w granicach Królestwa Polskiego i Rosyi, albowiem nie chcemy pozostać głosem wołającego na puszczy, lecz życzymy sobie, iżby to, cośmy za prawdę uznali i co za pożyteczne dla kraju uważamy, znalazło wszechstronne posłuchanie i doszło nawet do uszu tych, którzy posiadając siłę i władzę, stanowią o losach narodu, a przesadne opinie dziennikarskie za wyraz narodowéj myśli uważając, wedle nich srogą represyą do całego kraju stósują i karę nań wymierzają. Nie piszemy téż dziennika dla efektu i umizgu chwilowym namiętnościom, ale szukamy pożytku kraju. Nie piszemy wyłącznie (jak się to zwykle dzieje), dla czytelników którzy są z nami jednego zdania i szukają w artykułach odźwierciedlenia swych uczuć, lecz odzywamy się sumiennie i szczerze do wszystkich, czy zwolenników czy przeciwników naszych, z tém wszakże umiarkowaniem, którego brakuje ludziom rządzącym się namiętnością i szukającym zasługi i pochwał w hałaśliwéj, bezsilnéj, a systematycznéj opozycyi. Wprawieni długiém a nieraz smutném doświadczeniem do spokojniejszego traktowania spraw krajowych, potrafimy obok miłości dla Ojczyzny utrzymać się w granicach przyzwoitości, i dlatego z pogodą ducha, ze stałością przekonań, możemy chodzić swobodnie po szerokim świecie, bez obawy abyśmy kogo gwałtownie potrącili i burdliwe wywołali zapastnictwo. Pragniemy więc szczérze chodzić i po Rosyi i Królestwie polskiém z prawdą w ustach, miłością kraju w sercu, i pogodą oblicza, a jeźliby nam tego stanowi-

ska kronikarz „Gazety Narodowéj“ pozazdrościł, to niech przyjmie te same warunki, a chętnie pójdziemy razem. Lecz za wcześnie powinszował kronikarz dziennikowi naszemu paszportu przez „*Tamożnią rosyjską*;“ jeszcześmy go nie otrzymali i nie wiemy nawet, czyli spokojne nasze słowo przeciśnie się do kraju bolejącego pod podwójnym ciosem nierozważnéj zawieruchy i niepomiarkowanéj kary. Do zaostrzenia zaś surowości zwycięzcy niemało się zapewne przyczyniają nieoględne burzliwych dzienników artykuły. Każdy złośliwy koncept, który zadowalnia naszą zemstę, odbija się w Królestwie polskiém nową represyą, a tak stajemy się pośrednio sprawcami nieszczęść braci naszych. Czy to jest patryotyzm?

Opuszczamy teraz hygieniczny ustęp kronikarza „*Gazety Narodowéj*,“ dający nam miarę jego humorystycznych usposobień, które bogdajby nie wypływały ze stanu chorobliwego *zagorzenia*. Nie wdajemy się w dalszą medyczną rozprawę, boby nas to doprowadziło aż do obudzenia w czytelniku nudności i onéj skutków. Przechodzimy od razu do odparcia konceptu, który jest wspólnym kronikarzom „*Czasu*“ i „*Gazety Narodowéj*,“ a tém samém musieli go obaj uważać za nader dowcipny, skoro nim na wydawcę „Ogniska“ wspólnie uderzają.

Ciągle ich kole w oczy zakład Wydawnictwa dzieł katolickich i dom komisowy a na tém dziergają zadrosną tkankę swoich zarzutów! Raz i ostatecznie trzeba się z nimi o ten przedmiot rozprawić.

Po skonfiskowaniu mi w. r. 1832 znacznego w Królestwie polskiém majątku, wziąłem się odrazu do pracy, aby nie być ciężarem społeczeństwu i nie wyjść na *luźnego obywatela* Pracowałem ciężko na tułactwie, zarabiając dla siebie i dla rodziny na chleb powszedni; po moim zaś do kraju powrocie w roku 1848 własnym trudem i dorobkiem zdobywałem sobie niepodległość, jakiéj dzisiaj używam. Nie wiedziałem, iżby praca osobista stała się kamieniem obrazy dla dzisiejszych nowych patryotów i aby jakiekolwiek mieli prawo wchodzić w prywatne moje stósunki. Nie przewidywałem, iż się z postępem czasu i cywilizacyi utworzy polityka, która zagląda do cudzéj kieszeni, a zajrzywając dorobku, podnosi w chwale i zasłudze tych tylko, którzy na żołdzie społeczeństwa, przeciwko temuż społeczeństwu i jego dobru spiskują. Nie chcąc pomnażać liczby bohaterów, usiłujących terroryzmem siły lub opinii zdobywać niezapracowane korzyści, wolimy obok usług bezpłatnie dla kraju spełnianych, uprawiać nasze księgarskie rzemiosło, idąc w tém za przykładem św. Pawła, „*który wiązał sieci i na chleb zara-*

biał, iżby apostolstwo jego nie stało się ciężarem wiernym," wolimy mówię, pracować mimo podeszłego wieku i sił starganych, jak szukać w obcym datku źródeł własnego utrzymania lub często nawet zbytkownego życia.

Zkądże więc pytam się ta napaść na moją pracę? Czyliżby wypływać miała z zasad tegoczesnych? lub téż przewidzianą była w przysłowiu polskiém do darmozjadów zastósowaném: *„Łabędź pod pachą a oczy w cudzéj kieszeni"!!?*

Na tém kończymy naszą rozprawę z kronikarzami dwóch dzienników, zaręczając ich, iż się na polu tyle dla nich ulubionèm osobistéj niechęci już więcéj nie spotkamy. Mogą więc plac ostrzelać!

Walery Wielogłowski.

Nekrolog.

Kiedyśmy rozmyślali nad naszemi chorobami ogólnemi, i starali się szukać rzetelnych źródeł życia, staje przed nami śmierć, śmierć pierwszego dostojnika w narodzie! więc moglibyśmy powołać się na jéj świadectwo: niech ona nam wskaże tajemnicę życia, ta śmierć, która jest prawdziwém życiem.

Za odpowiedź stanęłoby przed nami 76 lat zacnego wytrwania w walce tego świata, świętobliwe dopełnienie zawodu kapłańskiego, i wielkiego posłannictwa pasterskiego. Stanęłoby tyle cnót chrześciańskich i pasterskich zmarłego, tyle modlitw wysłanych do nieba i tyle trudów zniesionych na ziemi!... Oto według nas najwyższa tajemnica życia! Nie wszyscy zdolni iść tą drogą; lecz kiedy są wybrańcy co ją uświetniają i nią zdążają w górę — to jakoś jaśniéj tym, których wiąże jeszcze do ziemi tyle miłości a może i nadziei.

Taki pasterz znikł zpomiędzy nas.

X. **Leon Przyłuski** urodzony r. 1789 z rodziny szlacheckiéj w okolicach Poznania pierwsze nauki odbierał w szkołach pojezuickich w Poznaniu, następnie wstąpił tamże do Seminaryum XX. Misyonarzy, w r. 1811 przeniósł się do akademii wrocławskiéj. W r. 1814 narodził się powtórnie dla kościoła i narodu w sakramencie kapłaństwa. Pleban kolejno w Tarnowie i Śremie sprawował różne dostojeństwa i obowiązki kościelne pod zarządem trzech Arcybiskupów: Gorzeckiego, Wolickiego i Dunina. Po śmierci tego ostatniego, a tak gorliwego obrońcy kościoła katolickiego i narodowości polskiéj, powołany najpierw na administratora tychże Arcybiskupstw; w r. 1845 konsekrowanym został przez X. Biskupa Dąbrowskiego na to najwyższe dostojeństwo, za poprzednią prekonizacyą papieską. Oto data jakie nam pobożna podaje biografia umieszczona na czele 11 Nr. „Tygodnika katolickiego“ a na tle tych dat jakież świątobliwe i pasterskie rozsuwa się życie!

Stanowisko na jakie wybór duchowieństwa, zgoda rządu i prekonizacya papieska powołały tego kapłana, jest tém dla Polaków, czém dla całéj Europy naszego wieku jeszcze jest tron Piotrowy w Rzymie — to jest ostatnim a najwyższym urzędem, ostatnią wyżyną dotąd niezarównaną. Polityczne powagi zwalono, społeczne same się obniżyły lub także one wstrząśnięto,— lecz dla Europy, wszystko dziwnie niwellującéj i strącającéj wszystko w poziom płaskiéj równiny co tylko wyższe wyrosło przez wieki; dla narodu, któremu coraz więcéj zacierają się ślady przeszłości: stoją jeszcze niewstrząśnięte

najwyższe powagi kościoła. Co przestało żyć politycznie, to zachowało się w życiu religijném; co przemiany społeczne zwaliły, to utrwaliła hierarchia kościoła. Jeszcze był najwyższy pasterz katolickiego narodu. To téż widzimy jak na zjeździe biskupów, Ojciec Chrześciaństwa usadowia po swojéj prawicy tę głowę duchowną wiernego mu ludu, nie zważając na zmiany losu i koleje nieszczęść.

To téż zmarły pasterz, ostatnia narodu powaga, któréj nikt zaprzeczyć nie zdoła, (gdyż jego powaga wspiera się nie na sile fizycznéj, nie na namiętnościach politycznych, ale wspiera się na ołtarzu i jednoczy tylko dusze katolickie w jednolitą społeczność), ten zmarły pasterz wiedział gdzie jego owieczki szukać mają wzmocnienia i opieki. Po trzykroć udaje on się do Rzymu. Jeszcze nie będąc dostojnikiem kościoła ale jako młody kapłan, udaje się tam po światło wiedzy odpowiedniéj jego powołaniu, otrzymuje stopnie doktora św. teologii. Jako arcybiskup stawa tam na dwa zawezwania papieskie. W r. 1854 na ogłoszeniu dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najświętszéj Maryi Panny; i w r. 1862 na kanonizacyą męczenników Japońskich. Wtedy Ojciec św. udziela mu godność prałata domowego, assystenta tronu papiezkiego jako téż patrycyusza rzymskiego. A na wieść o ostatniéj chorobie Pius IX. przyseła mu swoje błogosławieństwo, które już po zgonie arcybiskupa nadeszło.

Brak miejsca w niniejszym zeszycie, i krótkość czasu nie dozwala nam skreślić, choćby pobieżnego żywota tego czcigodnego Pasterza, który zajmie zaszczytne miejsce obok swoich świetnych poprzedników, choć mu w udziale przypadła tak ciężka do przetrwania dola. Dawniéj pierwszy senator rzeczypospolitéj arcybiskup gnieznieński był pierwszą po królu powagą w kraju, dziś duchownie zachował tę powagę, lecz o ileż trudniejszém stało się dopełnienie tego posłannictwa w obec władzy innego wyznania, w obec tylu niebezpieczeństw wieku, tylu obłędów serca, wiary i umysłu; tylu cierpień i niepokojów owego społeczeństwa, któremu on przewodniczył. Nigdy nie poświęcił dobra kościoła ani przez bierną dla władzy akatolickiéj uległość ani się téż dał porwać w stronę przeciwną przez namiętność własnych rodaków, — nigdy także z ust jego dla cierpiących swych owieczek nie wyszło jak tylko słowo błogosławieństwa. — Udzielając tę bolesną wiadomość naszym czytelnikom, nad grobem, który nas wszystkich wspólną okrywa żałobą, kończymy słowem:

„Cześć jego świątobliwéj pamięci, a pokój duszy jego!“

L. hr. **D.**